Tożsamość w odwrocie



Foto: mat. arch.

Posiadanie statusu języka regionalnego wcale nie daje Kaszubom przewagi nad Ślązakami w kwestii ochrony odrębności narodowej. O tym, z jakimi problemami borykają się obrońcy kaszubskiej tożsamości piszemy na

➢ str. 2 i 3

RAŚ dla każdego



RAŚ jest organizacją dla każdego, komu zależy na rozwoju naszego regionu. Jeśli dostrzegasz korzyśc z wprowadzenia autonomii i nie chcesz siedzieć z założonymi rękami, przyłącz się do nas. Wykaz terenowych kół RAŚ

➢ str. 5

Ślązak pod Stalingradem


Foto: mat. arch.

Prezentujemy kolejny, obszerny tekst wspomnieniowy związany z udziałem Ślązaków w II wojnie światowej po stronie niemieckiej. Bohater artykułu uczestniczył w operacji Wintergewitter, czyli Zimowa Burza

➢ str. 6

SCHLESISCHE SCHWALBE SLEZKÁ VLAŠTOVKA SILESIAN SWALLOW

ŚLŮNSKO ŠWALBKA

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

MIESIĘCZNIK GÓRNOŚLĄSKICH REGIONALISTÓW MARZEC 2012 ISNN 1232-8383 NAKŁAD 3000 EGZ.

Edytorial

Idziemy do przodu


Foto: M. Pela

MONIKA KASSNER redaktor naczelna

Z miesiąca na miesiąc coraz więcej się dzieje. Śląskość, a wraz z nią RAŚ stają się atrakcyjnymi produktami na regionalnym rynku politycznym. Każde potknięcie naszych przeciwników to punkt dla RAŚ. Artykuł „Fałszywym prorokom dziękujemy" odsłania indolentne posunięcia Solidarnej Polski, której działacze - w myśl maksymy „Dziel i rządź" – wskazują Ślązakom ich wewnętrznego wroga w postaci RAŚ, a felieton Jana Kołodzieja wytyka grzechy zaniechania ugrupowaniom rządzącym.

Partie centralne widzą w RAŚ-u poważnego przeciwnika w rozgrywkach o śląskie dusze, zwłaszcza, że promowana przez nas śląskość to już nie skansen, ale nowoczesna edukacja regionalna, o której piszemy w obszernym aczkolwiek interesującym tekście pt. „Silesia Schola działa". Dowodem śląskiego przebudzenia jest pomysł połączenia sił z Kaszubami i opracowania wspólnego projektu ustawy uznającej Ślązaków i Kaszubów za mniejszości etniczne, o czym piszemy na s. 3.

Zachęcam też do lektury wywiadu z przewodniczącym Kaszëbskiej Jednoty – Mateuszem Meyerem, który opowiada o kaszubskich problemach tożsamościowych. Dla amatorów historii przygotowaliśmy tekst wspomnieniowy „Otarłem się o Stalingrad", opowiadający o trudnych jak zwykle losach Ślązaków oraz artykuł „Para dla górnictwa", ukazujący herosów śląskiej bogini Industrii.

W kulturze kolejna odsłona śląskiego kina amatorskiego, a w zapowiedziach długo oczekiwany spektakl Ingmara Villqista „Miłość w Königshütte".

Na koniec coś babskim okiem oraz wiele innych ciekawych tekstów, których lekturę gorąco polecam.

Rewolucja w edukacji regionalnej?

Silesia Schola działa


Foto: A. Gudowska

Marcin Melon - przewodniczący nowo powstałego stowarzyszenia Silesia Schola zajmującego się propagowaniem edukacji regionalnej

Niejeden artykuł na łamach „Jaskółki Śląskiej" poświęciliśmy tematowi edukacji regionalnej. Konkluzje z reguły nie były optymistyczne, utyskiwaliśmy na fatalny stan wiedzy młodego pokolenia, niekompetencję lub brak zainteresowania kadry pedagogicznej i antyregionalne podejście władz oświatowych. Wiele wskazuje jednak, że w najbliższym czasie wiele w tym temacie może zmienić się na lepsze.

Pierwszą, nomen omen, jaskółką zwiastującą nadejście lepszych czasów było zawarcie przez Ruch Autonomii Śląska umowy koalicyjnej z Platformą Obywatelską, której jednym z warunków było sfinansowanie przez władze wojewódzkie powstania pierwszego podręcznika do edukacji regionalnej. Jedną z konsekwencji wspomnianej umowy było też powołanie, w ramach struktur Biblioteki Śląskiej, Instytutu Badań Regionalnych, na czele którego stanął wybitny historyk z Uniwersytetu Śląskiego, Ryszard Kaczmarek. Inicjatywy podejmowane przez władze wojewódzkie doczekały się także odpowiedniej reakcji oddolnej. Pod koniec lutego sąd zarejestrował Stowarzyszenie na rzecz edukacji regionalnej „Silesia Schola", którego celami ma być zarówno wspieranie merytoryczne nauczycieli-regionalistów, jak i podjęcie działań zmierzających do wprowadzenia przez władze rozwiązań systemowych upowszechniających nauczanie o regionie. - Nie tworzymy żadnych nowych bytów, „Silesia Schola" to nic innego jak połączenie sił tych wszystkich, którzy do tej pory działali na rzecz edukacji regionalnej – wyjaśnia Marcin Melon, pierwszy przewodniczący. Nie jest on anonimową postacią w środowisku śląskich regionalistów, od wielu lat działa w stowarzyszeniach Młodzież Górnośląska i Ruch Autonomii Śląska, pełnił też funkcję redaktora naczelnego „Jaskółki Śląskiej".

ciąg dalszy na str. 3

Komentarz

„Śląskie" znaczy dobre, a „Hanys" brzmi dumnie

Kolejowa katastrofa pod Szczekocinami na pewno nie jest najlepszym momentem na chwalenie sie regionalną marką, po pierwsze dlatego, że Szczekociny nie są na Śląsku tylko w województwie śląskim, a po drugie sam fakt tragedii nie jest na to dobrą chwilą. Czytając jednak doniesienia prasowe i śledząc nagłówki w mediach, można było natknąć się na tytuły w stylu „Śląski porządek", „Śląska organizacja" i tym podobne. Nie jest to pierwszy raz, kiedy w miejsce polskiego pojawia się śląskie – śląska kasa chorych, śląskie karty chipowe czy śląskie autostrady. Czyżby śląskie znaczyło dobre? Ostatnio stajemy się świadkami renesansu pojęcia „śląskie". Śląskie znaczy markowe, porządne, dobre i modne. Ślązacy głośno przyznają się do swojej śląskości. Nie wstydzą się jej, co próbują im wmawiać niektórzy dziennikarze, a wręcz przeciwnie – są dumni, że są Hanysami. Świadczy o tym choćby niezwykła popularność sklepików ze śląskimi gadżetami zwłaszcza samochodowymi i odzieżowymi. „Śląskie" staje się powoli słowem – kluczem i działa nie tylko na samych Hanysów, ale już nawet na resztę mieszkańców naszego kraju. Zwłaszcza po katastrofie pod Szczekocinami, media namiętnie przekazywały informacje o niezwykle szybkiej i sprawnej akcji ratunkowej. W wielu gazetach i portalach można było przeczytać, że dzięki temu udało się ocalić tak wielu ludzi, jak to było możliwe. Niektórzy dziennikarze odważyli się nawet dodać, że jeśli byłoby to gdzie indziej, ofiar na pewno byłoby więcej. A Ślązacy jak zwykle z wrodzoną tej nacji skromnością, stwierdzili, że ilość i częstotliwość podobnych akcji ratunkowych np. w górnictwie nauczyła ich perfekcyjnej organizacji. Tego typu nagłówki w prasie na pewno połechtały uczestników akcji ratunkowej, władze regionu, jak i samych mieszkańców. Ale czy to wystarczy? Czy nie pora, aby reszta Polski zaczęła się wreszcie od nas uczyć, a nie zrównywać nas w dół zgodnie z centralistyczną polityką rządu? Czy takie rozwiązania jak system kart chipowych w służbie zdrowia, o rganizacja ratownictwa w regionie, nowoczesna sieć komunikacyjna i wiele innych, nie są przykładem śląskiej samorządności? I to w ramach marnych funduszy, które wracają do śląskich gmin z centrali. Pomarzmy, co można by było zrobić, gdyby Górnemu Śląskowi dano możliwość samostanowienia w ramach autonomii? Gdyby nie 1, ale 60% podatków pozostawało na miejscu? Jak autonomia wydawałaby te, przypomnijmy publiczne, nizacja ratownictwa w regionie, nowoczesna sieć komunikacyjna i wiele innych,ożnpozostawało na miejscu? Jak autonomia wydawałaby te, przypomnijmy publiczne, czyli nasze pieniądze? Na pewno lepiej niż robi to rząd centralny. Na razie w marzenia są po to, żeby je realizować! rganizacja ratownictwa w regionie, nowoczesna sieć komunikacyjna i wiele innych, nie są przykładem śląskiej samorządności? I to w ramach marnych funduszy, które wracają do śląskich gmin z centrali. Pomarzmy, co można by było zrobić, gdyby Górnemu Śląskowi dano możliwość samostanowienia w ramach autonomii? Gdyby nie 1, ale 60% podatków pozostawało na miejscu? Jak autonomia wydawałaby te, przypomnijmy publiczne, czyli nasze pieniądze? Na pewno lepiej niż robi to rząd centralny. Na razie wszystko jest w sferze marzeń, ale pamiętajmy – marzenia są po to, żeby je realizować!

MK

W skrócie

Bytomska Kawiarenka Obywatelska

Z inicjatywy członków bytomskiego koła RAŚ powstała w Bytomiu platforma do dyskusji między władzami miasta, województwa, osobami mającymi wpływ na kulturę a bytomianami. Docelowo mają to być cykliczne spotkania odbywające się co miesiąc w klubie „Brama" przy ul. Chrobrego. Mamy za sobą już trzy spotkania - dwa z Jerzym Gorzelikiem – na temat wpływu zwiększenia samorządności na rozwój Bytomia oraz związane z powołaniem Śląskiego Centrum Nauki i Iosami Muzeum Górnośląskiego. Kolejnym gościem BKO był Piotr Koj - prezydent miasta Bytomia. Na spotkaniu z jego udziałem poruszyliśmy problem rozwoju kultury, ratowania zabytkowego śródmieścia oraz planowania nowych inwestycji miejskich. Spotkania prowadzi Dawid Grabowski przewodniczący koła RAŚ Bytom oraz stowarzyszenia

Bytomska kawiarenka OBYWATELSKA
Pierwsza platforma dyskusyjna między mieszkańcami Bytomia, a osobami mającymi wpływ na kulturę i tkankę miejską oraz losy regionu.

Projekt Bytom. Rozmowy odbywają się w luźnej atmosferze i każdy może zadać pytanie gościowi. Na kolejne Kawiarenki organizatorzy planują zaprosić posła Marka Plurę, senatora Kazimierza Kutza oraz urządzić debatę związaną z referendum w sprawie odwołania władz miasta. Jest to pierwsze takie przedsięwzięcie w mieście, o którym na bieżąco można czytać na profilu http://www.facebook.com/Bytomska.Kawiarenka, gdzie również jest możliwość komentowania i składania propozycji odnośnie kolejnych tematów. Spotkania BKO cieszą się coraz większą popularnością.

Dawid Grabowski

Z Mateuszem Meyerem – przewodniczącym stowarzyszenia „Kaszëbskô Jednota" rozmawia Monika Kassner

Czy istnieje naród kaszubski ?

Jakie macie główne cele statutowe?

Głównym celem statutowym jest zachowanie i rozwój języka kaszubskiego, choćby poprzez wprowadzenie w szkołach edukacji regionalnej zawierającej m. in. elementy historii i geografii regionu oraz języka kaszubskiego na wszystkich szczeblach kształcenia jako przedmioty obligatoryjne. Uznajemy, że taki krok będzie sposobem na wzmocnienie świadomości kulturowej. Zależy nam, aby młodzi mieszkańcy Kaszub przyznawali się do swojego pochodzenia i korzeni. Dziś często młodzi Kaszubi uważają, że nie są Kaszubami, że prawdziwych Kaszubów już nie ma, że wymarli bądź pozamykano ich w skansenach. Myślimy też o utworzeniu prywatnej szkoły kaszubskiej, w której wszystkie przedmioty będą nauczane w języku kaszubskim. Żałujemy, że możliwości rozwoju, które otrzymaliśmy wraz z przyjęciem przez państwo polskie karty języków mniejszościowych, są wykorzystywane jedynie w 15%. Będziemy w przyszłości starać się, aby większa część punktów tej karty była realizowana.

Które z punktów zawartych w karcie zostały w takim razie zrealizowane?

Język kaszubski został uznany za język regionalny. Następnie wprowadzono go do szkół na zasadzie dobrowolności w ramach dodatkowych zajęć pozalekcyjnych. W ramach zobowiązań zawartych w karcie języków mniejszościowych powinna być zorganizowana co najmniej jedna telewizja i jedno radio po kaszubsku, a tymczasem w ramach rozgłośni radiowej „Gdańsk" nadaje się 20 min. audycji informacyjnej, późno w nocy, kiedy nikt już tego nie słucha.

Dlaczego nie wystarczy nauczanie języka kaszubskiego? Jakie są powody wysuwania postulatów wprowadzenia edukacji regionalnej do szkół?

Często uczniowie i nauczyciele traktują język kaszubski jak język obcy, ale nie tak samo jak niemiecki czy angielski, raczej jak język wsi, który nie jest do niczego potrzebny i którym nie dogadamy się zagranicą. Bez edukacji regionalnej, która pomoże zakorzenić Kaszubów na nowo i odszukać im swoją tożsamość, język ten dalej będzie oderwany od rzeczywistości, a potrzeba jego nauczania nierozumiana. Zauważamy też tendencję, że przyjeżdżając w myśl zasady – jeśli wejdziesz między wrony, musisz krakać tak jak one - dużo chętniej posyłają swoje dzieci na lekcje kaszubskiego niż autochtoni. Ci drudzy, choć często w domu mówią po kaszubsku, uważają, że nauka tego języka na pewno w życiu nie pomaga, wprost przeciwnie – może zaszkodzić np. w karierze zawodowej.

U nas postulaty ochrony tożsamości kulturowej pojawiają się równolegle z postulatami autonomii, czyli daleko posuniętej wewnętrznej niezależności ekonomicznej, czy u Kaszubów jest podobnie?

Górnoślązacy mają przesłanki historyczne związane z autonomią, do których mogą się odwoływać. My Kaszubi takiego podłoża historycznego nie



Fotv: materiały

Mateusz Meyer przewodniczący stowarzyszenia Kaszëbskô Jednota, walczącej o uznanie Kaszubów za mniejszość etniczną

mamy. Co prawda w państwie niemieckim teren Kaszub był określany jako Królestwo Pruskie i można by wskazywać na Hohenzollernów jako spadkobierców ziem kaszubskich bądź królową Danii, która ma prawo do używania tytułu księżnej Kaszub, ale nic poza tym. Jeśli chodzi o autonomię, nigdy nie było na Kaszubach dążeń do autonomii politycznej, raczej do kulturowej.

Na co liczycie podejmując starania o uznanie Kaszubów za mniejszość etniczną?

Liczymy na to, że nasze poczucie odrębności narodowej zostanie przez państwo uznane. Jest to bardzo ważne, ponieważ możliwość narodowego samookreślenia daje nam możliwość odnalezienia siebie w coraz bardziej zglobalizowanym świecie, w którym mimo tak daleko posuniętej unifikacji społecznej i kulturalnej, ludzie poszukują własnej odrębności i pragną ją pielęgnować. Nie można mówić, że nie ma narodów kaszubskiego ani śląskiego, musielibyśmy nie istnieć.

A co Pan sądzi na temat informacji, że spis internetowy będzie traktowany marginalnie i uzupełniająco?

Dostajemy nawet sygnały, że w ogóle nie będzie brany pod uwagę. Dla Kaszubów jest to tragedia. W wypadku województwa pomorskiego większość mieszkańców wzięło udział w samospisie internetowym. Jeżeli te kilka milionów osób nie zostanie uwzględnionych, poczują się oszukane i rozgoryczone. Żeby nie narazić się na zbyt duże protesty mniejszości narodowych, próbuje się teraz tłumaczyć, że to nie był spis powszechny, tylko swego rodzaju sondaż.

Czego w takim razie spodziewacie się po wizycie u Górnoślązaków z SONŚ i zadzierzgnięciu z nimi współpracy?

Na sam początek chcielibyśmy, aby udało nam się poznać konkretne wyniki spisu dotyczące ilości zadeklarowanych Kaszubów i Ślązaków i opracować taki projekt ustawy, który pozwoli uznać wymienionych za mniejszości etniczne. Kaszubów jest mniej niż Ślązaków, dlatego chcielibyśmy wspólnie walczyć o zachowanie naszych kultur i możliwość pielęgnowania odmienności.

Nasze sprawy

Porozmawiajmy o Śląsku!

W każdą ostatnią niedzielę miesiąca katowickie koło Ruchu Autonomii Śląska organizuje otwarte debaty dotyczące zagadnień związanych z gospodarką i kulturą naszego regionu.

Organizatorzy dokładają najwyższej staranności, by w dyskusjach brały udział osoby z różnych środowisk, w tym autorytety w dyskutowanych dziedzinach. Cykl nosi nazwę „Porozmawiajmy o Śląsku", a jego najbliższa edycja odbędzie się 25 marca o godz. 18 w katowickim klubie „Scena Gugalander". Temat marcowego spotkania brzmi „Skazani na bałagan? Rzecz o ładzie w przestrzeni publicznej". Publiczność będzie mogła dyskutować m.in. z architektem Tomaszem Koniorem, architektem miasta Katowic - Michałem Buszkiem oraz Aleksandrem Krajewskim, inicjatorem społecznej inicjatywy „Napraw Sobie Miasto". W poprzednich edycjach zaproszonymi gośćmi byli m.in. publicysta Michał Smolorz i Marek Zieliński z biura ESK 2016, Robert Konieczny i dr Piotr Kulas. Spotkania zaczynają się zawsze krótką prezentacją multimedialną, która przybliża zgromadzonym gościom tematykę spotkania, po czym zaczyna się dyskusja. Zaproszeni goście są dobierani zwykle w taki sposób, by reprezentowali przeciwstawne poglądy, dlatego w nadchodzącym spotkaniu architekt miasta, mający (przynajmniej teoretycznie) wpływ na estetykę



Foto: Adam Kozanowski

Jedna z edycji „Porozmawiajmy o Śląsku" - Monika Paca z Galerii Szyb Wilson oraz Henryk Mercik - chorzowski konserwator zabytków wiceprzewodniczący RAŚ. Tematem tego spotkania była potrzeba rewitalizacji górnośląskich zabytków

Katowic, zostanie skonfrontowany z uznanym na arenie międzynarodowej architektem Tomaszem Koniorem oraz młodym społecznikiem, dzięki któremu m. in. kilkudziesięciu wolontariuszy podjęło się samodzielnego sprzątania niesłychanie brudnego dworca w Katowicach Ligocie, a także m. in. kilkudziesięciu wolontariuszy podjęło się samodzielnego sprzątania niesłychanie brudnego dworca w Katowicach Ligocie, a także czyszczenia elewacji śródmiejskich kamienic, zniszczonych w m. in. kilkudziesięciu wolontariuszy podjęło się samodzielnego sprzątania niesłychanie brudnego dworca w Katowicach Ligocie, a także czyszczenia elewacji śródmiejskich kamienic, zniszczonych w m. in. kilkudziesięciu wolontariuszy podjęło się samodzielnego sprzątania niesłychanie brudnego dworca w Katowicach Ligocie, a także czyszczenia elewacji śródmiejskich kamienic, znKolejnym etapem spotkania jest otwarta dyskusja wszystkich zgromadzonych osób, która przybiera zwykle formę emocjonalnych wypowiedzi i sporów.

Michał Kieś

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

WYDAWCA:
Ruch Autonomii Śląska
Siedziba wydawcy:
ul. Dąbrówki 13/401, 40-081 Katowice
Nakład:
3000 egz.
Redaktor naczelna:
Monika Kassner
Skład:
Media Creativ Group
www.medaicreativegroup.pl
Kontakt z redakcją:
red.jaskolka.slaska@interia.eu
Tel. 516 056 396

Temat numeru

Edukacja regionalna wrca

cd. ze str. 1

W gronie członków-założycieli nowego stowarzyszenia można dostrzec więcej znanych nazwisk: obok wspomnianego profesora Ryszarda Kaczmarka jest doktor Łucja Stanicz-kowa, prezes Bractwa Oświatowego Związku Górnośląskiego, Rafał Adamus, prezes stowarzyszenia Pro Loquela Silesiana, zajmującego się kodyfikacją i promowaniem śląskiej „godki", Karol Sikora, przewodniczący Młodzieży Górnośląskiej, Dariusz Walerjański, wybitny znawca kultury żydowskiej czy Magdalena Wieczorek, radna miasta Katowice.

- Nastawiamy się na działanie wielotorowe – zapowiada Marcin Melon – Będziemy integrować i wspierać środowisko nauczycieli-regionalistów, chcemy stworzyć portal, na którym każdy z nich znajdzie wszystko, czego potrzebuje, by skutecznie uczyć o Śląsku – scenariusze zajęć, programy nauczania, materiały źródłowe. Jednocześnie chcemy stworzyć lobby, wywierające skuteczny nacisk na władze, zarówno centralne jak i samorządowe, by wspierały regionalizm w szkołach. Oczywiście dobrze rozumiemy, że jedno stowarzyszenie nie zdoła przekonać Ministerstwa Edukacji Narodowej do wprowadzenia dodatkowych lekcji wiedzy o „małej ojczyźnie". Tu będziemy potrzebowali wsparcia ze strony ugrupowań regionalistycznych z innych części Polski.

Nowa inicjatywa wychodzi naprzeciw oczekiwaniom tysięcy nauczycieli, postrzegających tożsamość regionalną jako ważny czynnik wpływający na prawidłowy rozwój młodzieży. Kolejna w ostatnich latach reforma oświaty w ogóle nie bierze pod uwagę ich potrzeb. Mało tego, zgodnie z nową podstawą programową, możliwości wprowadzania treści regionalnych do programów nauczania zostały poważnie ograniczone.

- Ludzie, którzy decydują o edukacji w naszym kraju, uważają, że powinniśmy być szczęśliwi z faktu, że nauczanie o Śląsku nie jest zabronione – mówi Barbara Pilarska, nauczycielka z Katowic – Dzięki temu poszczególni nauczyciele-pasjonaci mogą pracować z garstką uczniów, ale to są wyjątki potwierdzające regułę. A reguła jest taka, że regionaliści najczęściej nie otrzymują żadnego wsparcia, bo są dziesiątki rzeczy ważniejszych, nie ma czasu na regionalizm, nie ma pomocy naukowych, a stan wiedzy uczniów jest coraz gorszy.

Przed kilkoma laty mieszkańcy naszego województwa przeżyli szok spowodowany upublicznieniem wyników badań socjologów z Uniwersytetu Śląskiego: Tomasza Nawrockiego, Justyny Kijonki-Niezabitowskiej i Adama Bartoszka. Ukazały one katastrofalny stan edukacji regionalnej. Pytani o wybitnych Ślązaków uczniowie wymieniali Józefa Piłsudskiego i Jana Pawła II. Coraz słabsza jest wśród młodego pokolenia znajomość „godki". Powszechnie mylone są granice regionu z granicami województwa.

- Z wiedzą jest źle zarówno wśród uczniów, jak i nauczycieli – ocenia Marcin Melon – Nic dziwnego, większość z nich dorastała w czasach, gdy władze Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej lansowały model jednolitego społeczeństwa, a za „godanie" wymierzano kary cielesne. Na szczęście nie brakuje nauczycieli, którzy wciąż dostrzegają wyjątkowość naszego regionu i wierzą, że można przedstawić ją w sposób nowoczesny i atrakcyjny dla uczniów. Co ciekawe, są to nie tylko rdzenni Ślązacy.

Przykładem pedagoga urodzonego poza Śląskiem, dla którego jednak ten region stał się wielką pasją, jest Agata Cichy, członkini Bractwa Oświatowego Związku Górnośląskiego i sekretarz pierwszego zarządu Stowarzyszenia „Silesia Schola".

- Choć urodziłam się poza regionem, zadaję sobie wiele trudu, by zrozumieć fascynującą śląską tożsamość – mówi – Czasem potrzebuję wsparcia merytorycznego ze strony Ślązaków, stąd nie wątpię, że nowe stowarzyszenie odegra ogromną rolę w podnoszeniu kompże tych, którzy z pochodzenia są „gorgefvbrwj46bnbtjytbjbec tej inicjatywy, bo naprawdę jest to szansa na zrobienie rewolucji w edukacji regionalnej.

MM



Foto: ZsHeum Gimnazjum nr 1 w Chełmowach Dolnych

Wiele nastolatków chętnie przymierza stroje swoich babć, ale edukacja regionalna nie może się ograniczać tylko do folkloru

Nasze sprawy

Budzą świadomość narodową Kszubów

Kaszëbskô Jednota jest stowarzyszeniem, które za cel statutowy postawiło sobie rozwój świadomości narodowej, obywatelskiej i kulturowej Kaszubów oraz ochronę ich języka i tradycji. Organizacja ta powstała w czerwcu 2011 roku.

W swojej działalności chce kłaść nacisk na rozbudzanie i ugruntowywanie świadomości narodowej Kaszubów, odradzanie kultury kaszubskiej, propagowanie wiedzy o Kaszubach, ochronę praw etnicznych osób deklarujących przynależność do narodowości kaszubskiej, a także kształtowanie i rozwijanie wśród ludności kaszubskiej aktywnej postawy obywatelskiej. Do zadań stowarzyszenia należy również działalność na rzecz rozwoju gospodarczego, ochrony środowiska i praw człowieka. Poprzez działalność kulturalno – oświatową, naukową czy wydawniczą. Jednota zamierza działać na rzecz popularyzowania języka kaszubskiego, historii i geografii Kaszub, opowiadając się przy tym za silnymi samorządnymi regionami, deklarując wsparcie dla decentralizacji państwa oraz podkreślając, że w demokratycznym państwie Kaszubi powinni mieć pełnię praw jako odrębny naród autonomiczny kulturowo.

Władze stowarzyszenia jasno zaznaczają, że nie odmawiają nikomu prawa bycia sobą i nie zmuszają nikogo do deklarowania narodowości kaszubskiej, szanują każdą identyfikację z narodem polskim oraz zaznaczają, że „mniejszość etniczna nikogo nie stygmatyzuje". Jako przykład demokratyzacji społeczeństwa organizacja wskazuje na przyjaźń budowaną na wzajemnym zrozumieniu między narodem polskim i kaszubskim. Podobnie jak Stowarzyszenie Osób Narodowości Śląskiej, Kaszëbskô Jednota opiera się na definicji narodowej lub etnicznej, która znalazła zastosowanie w ustawie o narodowym spisie powszechnym przeprowadzonym w Polsce w 2011 roku. Kaszubi jako symbolikę narodową wymieniają swoje godło, flagę oraz hymn. Godło narodowe to czarny gryf w koronie na złotym polu tarczy herbowej, flaga ma barwy czarno złote, a hymnem jest pieśń Jana Trepczyka „Zemia Rodnô" (Ziemia Ojczysta). Stolicą Kaszub jest Gdańsk, a kaszubskie święto narodowe przypada na 19 marca i jest nazwane Dniem Jedności Kaszubów. Data ta nawiązuje do pierwszego historycznego zapisu potwierdzającego istnienie Kaszubów, w bulli papieskiej Grzegorza IX z dnia 19 marca 1238 roku..

Kaszebsko Jednota podobnie jak Stowarzyszenie Osób Narodowości Śląskiej domaga się, aby Sejm zmienił ustawę o mniejszościach narodowych i etnicznych, wprowadzając jeszcze dwie mniejszości etniczne - Kaszubów i Ślązaków poprzez prawne ich uznanie. W celu zacieśnienia współpracy i podjęcia wspólnej walki w tej sprawie 2 marca członkowie Kaszebskiej Jednoty zawitali z wizytą w Opolu u Ślązaków z SONŚ. Oprócz zwiedzania Opola, organizacje wymieniły się doświadczeniami w krzewieniu swych tradycji i odmienności narodowych. Kaszubi opowiadali o tym, jak wygląda nauczanie języka kaszubskiego w praktyce. Omawiali także projekty, które realizują, a które mają na celu ochronę ich tożsamości i odrębności kulturowych.

Wskazywali na zagrożenia związane z uznaniem godki śląskiej jako języka przed uznaniem Ślązaków za mniejszość etniczną. W przypadku Kaszubów takie działanie spowodowało, że duża część Kaszubów nie rozumie potrzeby nauki języka kaszubskiego. Nauczanie samego języka w oderwaniu od historii i geografii Kaszub nie ma sensu. Z tego powodu Kaszubi się wynaradawiają i uważają, że przyznawanie się do bycia Kaszubem jest po prostu niemodne. Dlatego członkowie Kaszebskiej Jednoty uznali, że to, co się dzieje na Górnym Śląsku w sferze ochrony tożsamości narodowej, jest najlepszą drogą do ochrony ich odrębności kulturowej.

Zjawisko, które dziś jest widoczne na Górnym Śląsku, na Kaszubach oglądano na początku lat 90-tych, ale ustregionalnej do szkół, spowodowała, że duża część Kaszubów wyparła swoją tożsamość. Bowiem jedynie dobrze zorganizowana edukacja regionalna z odpowiednimi programami nauczania na wszystkich szczeblach kształcenia daje gwarancję zrozumienia potrzeby ochrony i pielęgnowania języka jako elementu tożsamości narodowej. Bo kimże są Ślązacy czy Kaszubi jak nie odrębnymi narodami posiadającymi osobną historię, tradycję, język i terytorium, na którym zaŻjawisko, które dziś jest widoczne na Górnym Śląsku, na Kaszubach oglądano na początku lat 90-tych, ale ustawa uznająca kaszubski za język regionalny bez ustawy mniejszościowej, dającej Kaszubom możliwość wprowadzenia eodpowiednimi programami nauczania na wszystkich szczeblach kształcenia. Czy te cztery elem Zjawisko, które dziś jest widoczne na Górnym Śląsku, na Kaszubach oglądano na początku lat 90ł, spowodowała, że duża część Kaszubów wyparła swoją tożsamość. Bowiem jedynie dobrze zorganizowana edukacja regionalna z odpowiednimi programami nauczania nty nie składają się na definic się na definicję narodu, którego się na definicję narodu, którego jęnarodu, którego statusu Ślązakom i Kaszubom państwo polskie usilnie odmawia?



Foto: M. Jaszczerbik

Kaszubi i Ślązacy na spotkani w Opolu



Logo Kaszëbskiej Jednoty

Mariusz Wons

Zdarzyło się na Śląsku

Fałszywym prorokom już dziękujemy



MARIUSZ WONS

Po farmazonach wypowiadanych przez prezesa PiS o Ślązakach i Ruchu Autonomii Śląska, przyszła kolej na następnych edukatorów niosących światło ciemnemu ludowi śląskiemu.

Nasza kochana ziemia miała zaszczyt gościć liderów Solidarnej Polski, czyli tworu skupiającego zwolenników innej partii, która ich nie chce. Jest to taki odpowiednik piłkarskiej Młodej Ekstraklasy, czyli drużyny składającej się po części z zawodników, którzy nie pasują do koncepcji trenera pierwszej drużyny, a w innych klubach ich nie chcą. Niech nikogo nie zmyli pojęcie „młoda". Działacze SP liczą, że zdobywając poparcie społeczne, „trener" znajdzie w nich równorzędnych partnerów, a jego pragmatyczne myślenie będzie kazało mu połączyć obie drużyny w jeden silny organizm. Problem w tym, że prezesowi Kaczyńskiemu pragmatyzm podpowiedział, aby spisać górnośląskie społeczeństwo na straty, strasząc nim resztę Polski i budować swoje poparcie w tych regionach, gdzie łatwo zyskać poklask strasząc ludzi niemieckim rewizjonizmem, wplatając w to obawę przed śląską odmiennością. W ogólnopolskim rozrachunku chyba się opłaciło. Ludwik Dorn i Jacek Kurski w raz z innymi politykami Solidarnej wykazali się totalną ignorancji w kwestii postrzegania Ślązaków i ich pozyskania dla polityki SP.

Na pierwszej regionalnej konwencji Solidarnej Polski sala Biblioteki Śląskiej w Katowicach zgromadziła około 200 osób. Albo Panom SP zabrakło rozmachu PiS-u albo stawiali na poparcie Ślązaków, bo nie było widać autobusów na nieśląskich rejestracjach, jak to było w przypadku konwentu PiS. Być może w nowopowstałym ugrupowaniu zrezygnowano ze strategii pokazywania siły, tym bardziej, że środowiska prezentujące poglądy zbliżone do PiS czeka na Górnym Śląsku wiele pracy, aby odbudować zaufanie w regionie, o czym można było usłyszeć w czasie konwencji z ust europosła Jacka Kurskiego. Wygląda na to, że Solidarna Polska liczy na ten elektorat w regionie, który odwrócił się od PiS na korzyść PO i innych partii, a obecnie jest rozczarowany polityką rządu. Osobiście nie wróżę im najmniejszych szans, gdyż eurodeputowany postanowił z wyższością wytłumaczyć Górnoślązakom, kim jesteśmy i kim mamy być. Ludwik Dorn wspomniał zaś o Ruchu Autonomii Śląska nazywając go grupą zręcznych, inteligentnych i nastawionych przeciwko Polsce. Takie słowa w regionie, gdzie około 40% społeczeństwa uważa RAŚ za organizację najlepiej reprezentującą interesy Ślązaków? Postawa, co najmniej karkołomna. O ile sugestie wysuwane wobec nas przez Jarosława Kaczyńskiego nazwałbym elementem ogólnopolskiej gry politycznej i chłodną kalkulacją poparcia politycznego, o tyle poglądy przedstawione przez polityków wyrzuconych przez prezesa, widziałbym raczej jako strzał do własnej bramki i pogrzebanie szans na jakikolwiek sukces wyborczy w regionie.

Jednak nie tylko SP i PiS tracą poparcie na Górnym Śląsku, podobnie dzieje się z partią współrządzącą



Foto: Materiały prasowe

Jacek Kurski, Zbigniew Ziobro, Ludwik Dorn - główni działacze Solidarnej Polski

w regionie. Ta traci nie tyle wskutek konkretnych posunięć, ale raczej braku tychże. Aktualnie PO mocno dostaje w regionie za dwie kluczowe niezrealizowane obietnice. Niedawno minister Michał Boni oświadczył, że nie będzie obiecanej przez posłów regionalnej PO ustawy metropolitarnej. Świadczy to albo o tym, że Ci posłowie mamili nas zwykłą kiełbasą wyborczą w postaci wspomnianej ustawy, albo łudzili się, że centrala zgodzi się na takie rozwiązanie. W każdym razie politycy nie zdali egzaminu ze skuteczności swych działań na rzecz regionu. Druga sprawa to bezpłatna autostrada od górnośląskiej aglomeracji do granicy w Gorzyczkach. Przed wyborami sprawa bezpłatnej A1 była niemal do załatwienia bez przeszkód, dziś niestety mamy coraz więcej wątpliwości i powściągliwych wypowiedzi ze strony PO. Podsumowując powyższe wywody, wniosek nasuwa się jede przypadku znów częstowano Górnoślązaków zepsutą kiełbasą wyborczą? Podsumowując powyższe wywody można wysnuć wnioski, że wyartykułowanie potrzeb regionu poprzez polityków partii ogólnopolskich, a później ich realizacja w obecnym systemie politycznym i podziale terytorialnym, graniczy niemal z cudem. Przemawia to za potrzebą powstania ogólnopolskiej platformy skupiającej organizacje regionalne, które będą mogły uzyskać odpowiedni wynik w wyborach parlamentarnych i lobbować przekazanie kompeou5hftjg9bk7ny8u 8oy7gj-9678gjh0687tencji ustawodawczych na rzecz regionów wraz z pozostawieniem wytworzonych w nich sporej części środków finansowych. Polityczy partii zarządzanych centralnie po raz kolejny przysporzyli argumentów za nadaniem regionom szerokiej autonomii.

Zdarzyło się na Śląsku

Erozja mitów czyli powstańcy śląscy wciąż pokutują

W styczniu tego roku jeden z mieszkańców Rybnika złożył wniosek o zmianę nazwy rybnickiego liceum im. Powstańców Śląskich na inną, sugerując, iż dotychczasowa nazwa jest szkodliwa, gdyż gloryfikuje wydarzenia, które nie wniosły niczego dobrego dla miasta i regionu.

Zamiast zastanowić się nad tą propozycją albo poddać ją pod publiczną dyskusję, co pomogłoby rozładować emocje związane z każdym tego typu zjawiskiem, rozpoczęto ruchy w celu zdyskredytowania wnioskodawcy, a przy okazji i środowisk regionalistycznych, z którymi ów pan już od paru lat nie ma nic wspólnego. Jednym słowem typowa urzędnicza samoobrona, która w dłuższej perspektywie, daje skutek odwrotny od zamierzonego.

A temat jest ważki i godzien, żeby się nad nim pochylić, przynajmniej w miejscu, gdzie przed ponad dziewięćdziesięciu laty polała się krew, gdzie ludzi skrzywdzili ludzie, nieświadomi tego jak bardzo są zmanipulowani w imię rzekomo ponadnarodowych interesów, ukrytych pod płaszczem nacjonalistycznej retoryki.

Sama nazwa „Powstania Śląskie" coraz częściej jest odbierana jako szkodliwy i nieprawdziwy anachronizm, gdyż bardzo wiele faktów wskazuje, że charakter owych wydarzeń miał więcej wspólnego z wojną domową - inspirowaną czynnikami zewnętrznymi - niż z tzw. zrywem narodowościowym, co uparcie starają się podkreślać środowiska zachowawcze, którym w zasadzie trudno się dziwić, gdyż według nich kierują się tzw. racją stanu.



Foto: mat. arch.

Zespół Szkół im. Powstańców Śląskich w Rybniku - pocztówka z czasów przedwojennych

oraz częściej jest odbierana jako szkodliwy i nieprawdziwy anachronizm, gdyż bardzo wiele faktów wskazuje, że charakter owych wydarzeń miał więcej wspólnego z wojną domową - inspirowaną czynnikami zewnętrznymi - niż z tzw. zrywem narodowościowym, co uparcie starają się podkreślać środowiska zachowawcze, którym w zasadzie trudno się dziwić, gdyż według nich kierują się tzw. racją stanu.

Dlatego bez względu czy taka inicjatywa podważa monoetniczny charakter państwa czy też nie, to wydarzenia śląskie z lat 1919-21 należy wyrwać z dogmatu patriotyczno - martyrologicznego i przedstawić w sposób rzetelny i obiektywny tak, aby raz na zawsze wyeliminować pożywkę dla fałszywych proroków.

Ale jak to obecnie bywa, temat wypłynął do mediów i już zaczął funkcjonować w medialnych ramach, przy okazji wywołując inne nie mniej gorące tematy z przeszłości naszego regionu, o których dotychczas mówiono tylko szeptem albo w formie kompletnie zdeformowanej, wypaczając cały ich charakter.

I tak z pozornmi ramami poza obręb jednej tylko gazetz znaczenia, gdyż stajemy się podmiotem tam, gdzie dotychczas byliśmy lekceważonym przedmiotem.

Marian Kulik

Ruch Autonomii Śląska

INFORMATOR RAŚ RUCH AUTONOMII ŚLĄSKA

Koło RAŚ Bieruń - Lędziny

e-mail: sbl@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Dyrda
Tel. 501 411 994

Koło RAŚ Bytom

e-mail: bytom@autonomia.pl
Przewodniczący: Dawid Grabowski
Tel. 505 961 076

Koło RAŚ Chorzów I

e-mail: chorzow@autonomia.pl
Przewodniczący: Krzysztof Szulc
Tel. 603 656 197

Koło RAŚ Chorzów II

e-mail: florek555@interia.pl
Przewodniczący: Marian Skałbania
Tel. 698 122 068

Koło RAŚ Czerwionka-Leszczyny

czerwionka-leszczyny@autonomia.pl
Osoba kontaktowa: Andrzej Raudner
Tel. 604 523 147

Koło RAŚ Gliwice

e-mail: gliwice@autonomia.pl
Przewodniczący: Szymon Kozioł
Tel. 723 728 944

Koło RAŚ Katowice

e-mail: katowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Michał Kieś
Tel. 507 128 894

Koło RAŚ Kobiór

e-mail: klakusp@poczta.onet.pl
Przewodniczący: Piotr Kłakus
Tel. 604 526 733

Koło RAŚ Leszczyny

e-mail: kluczniokowie@wp.pl
Przewodnicząca: Ewa Kluczniok
Tel. 797 411 494

Koło RAŚ Lubliniec

e-mail: lubliniec@autonomia.pl
Przewodnicząca: Halina Trybus
Zasięg: powiat lubliniecki

Koło RAŚ Lyski

e-mail: lyski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Gryt
Zasięg: Lyski, Gaszowice, Jejkowice

Koło RAŚ Mikołów

e-mail: mikolow@autonomia.pl
Przewodniczący: Karol Sikora
Tel. 510 077 053

Koło RAŚ Mysłowice

e-mail: myslowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Lucjan Tomecki
Tel. 605 958 499

Koło RAŚ Region Opolski

e-mail: ras@rasopole.org
Przewodniczący: Marek J. Czaja
Tel. 693 567 733

Koło RAŚ Piekary Śląskie

e-mail: piekary@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Miler
Tel. 889 625 832

Koło RAŚ Pszczyna

e-mail: pszczyna@autonomia.pl
Przewodniczący: Zdzisław Spyra
Zasięg: powiat pszczyński

Koło RAŚ Ruda Śląska

e-mail: ruda@autonomia.pl
Przewodniczący: Roman Kubica
Tel. 607 336 844

Koło RAŚ Rybnik

e-mail: rybnik@autonomia.pl
Osoba kontaktowa: Zenon Wieczorek
Zasięg: powiat Rybnik

Koło RAŚ Siemianowice Śląskie

siemianowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Adam Korzeniowski
Tel. 602 363 873

Koło RAŚ Śląsk Cieszyński

slaskcieszynski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Szczepański
Tel. 781 779 882

Koło RAŚ Świerklany

e-mail: swierklany@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Kiełkowski
Tel. 507 308 792

Koło RAŚ Świętochłowice

swietochlowice@autonomia.pl
Przewodnicząca: Monika Kassner
Tel. 516 056 396

Koło RAŚ Tarnowskie Góry

e-mail: boino@centrum.cz
Osoba kontaktowa: Roman Boino
Tel. 605 062 700

Koło RAŚ Tychy

e-mail: tychy@autonomia.pl
Przewodniczący: Jerzy Szymonek
Tel. 508 597 837

Koło RAŚ Wodzisław/Żory

e-mail: wodzislaw@autonomia.pl
Przewodniczący: Adrian Wowra
Tel. 502 144 446

Koło RAŚ Zabrze

e-mail: historyk@interia.pl
Osoba kontaktowa: Marek Smuda
Tel. 600 350 629

Szczegóły dotyczące kół znajdują się na naszej stronie:

http://autonomia.pl

ZAPRASZAMY!

ZEBRANIA KÓŁ RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA:

Koło RAŚ Chorzów I

ul. Powstańców 70/3
wtorki 17:00 - 18.00

Koło RAŚ Katowice

ul. Dąbrówki 13/401
wtorki 16.00-18.00

Koło RAŚ Mikołów

pierwszy i trzeci poniedziałek miesiąca w Łaziskach Średnich, ul. Wyszyńskiego 8 (II piętro, p. 25) w godz. 16.00-18.00

Koło RAŚ Mysłowice

ul. Mikołowska 4a
wtorki 18.00-19.00

Koło RAŚ Pszczyna

ul. 3 Maja 15a
pierwsza środa miesiąca 18.00

Koło RAŚ Ruda Śląska

ul. Niedurnego 36/409
wtorki 17.00-18.00

Koło RAŚ Świętochłowice

ul. Kubiny 16a
poniedziałki 18.00

Kto jest kim w RAŚ

Henryk Skop - najstarszy członek RAŚ

Henryk Skop - mieszkaniec Hajduk - urodzony w 1925. Jego wielką pasją jest historia Górnego Śląska. Pielęgnuje śląskie tradycje, dba o pamięć swoich przodków.

W osobistych zbiorach ma dziesiątki fotografii, dokumenty, korespondencję z lokalnymi czasopismami. Słowem chodząca skarbnica wiedzy o naszym mieście i regionie. Gdy Pan Henryk zaczął opowiadać historię swojej rodziny wyraźnie się ożywił.

Pierwsze spotkanie

Przy wypisywaniu deklaracji członkowskiej przewodniczący koła przeżył zaskoczenie. W rubryce „data urodzenia" pan Henryk wpisał - 11.04.1925 r. Czyżby zatem najstarszy członek RAŚ, urodzony jeszcze w Autonomicznym Województwie Śląskim? Mimo prawie 87 lat Pan Henryk ma doskonałą pamięć i ze szczegółami i sentymentem wspomina dawne czasy: „Mój ojciec urodził się 2 lipca 1879 roku na Klimzowcu w ówczesnym Nider Heiduk przy Mittelstrasse 7 (obecnie Chorzów Batory, ul. Średnia 7 – red.). Był to obszar dworski Dolnych Hajduk, a obok znajdował się młyn Chroboka". Przy okazji zaznaczył, że babka ze strony ojca wywodziła się z rodziny Chroboków – jednych z pierwszych osadników na tym terenie.

Mimo wieku pan Henryk bardzo dobrze pamięta konkretne wydarzenia, zarówno sprzed II wojny światowej, jak i po wojnie. Oprócz opowieści rodzinnych, przekazał nam wiele cennych informacji z historii regionu. „Śląsk był terenem przetargów. Dzielono go, ale ludność zawsze zostawała wierna tej naszej śląskiej ziemi."

„Jo jest Ślonzok"

Na kolejne spotkanie pan Henryk przyniósł dokumenty swojego ojca - Militarpak opatrzony datą 21.10.1916 r., pełen adnotacji, opatrzony pruskimi pieczęciami i polską książeczkę wojskową datowaną na 22.04.1925 r. wraz z kartą mobilizacyjną do jednostki w Krakowie. "Weź Pan teraz wytłumacz takiemu przeciętnemu Polokowi jak to jest możliwe, że ojciec służył w pruskim i polskim wojsku? Dostoł powołanie od Prusaka to do wojska iść musioł, dostoł od Poloka tyż musioł, a że te całe wojny mioł kajś to już się żodyn tym niy interesowoł. A na koniec przisła władza ludowo to już my Ślonzoki mieli całkiem przerąbane za to że Niymiec, Ślonzok, bo przeca volkslista podpisano to już chyba całkiem nie Polok? Jak to teraz godajom zakamuflowano opcja".

W swoich opowieściach pan Henryk przypomniał też czasy szkolne, mówiąc bez zastanowienia: „To była POLONIZACJA. Gdy chodziłem do szkoły, w Autonomicznym Województwie Śląskim, uczono nas na lekcjach historii o królach Polski, o bitwach (w których niejednokrotnie wrogami byli Ślązacy). Były ważne postacie walczące o niepodległość Polski czy prowadzące polskie wojska do zwycięstw: Plater, Kościuszko, Sobieski a o moim Ślonsku, ani o wybitnych Ślonzokach, ani słowa. O historii regionu mówiono, ale z lupą i wybiórczo. Śląski zryw pokazano jako powstanie narodowe. Ino że w doma się całkiem inaczej o tym godało."

Z Wielkim sentymentem pan Henryk mówił też o języku ślaskim: „Łzy się do oczu cisnom, jak widza czasym w telewizji takich małych najdrów, jak fajnie godajom po naszymu. Krew może człowieka zalać jak wybitni języ koznawcy nazywają ją gwarą prostacką. Ich zdaniem kodyfikacja języka śląskiego jest nonsensem połączonym z fanp jest skarbnicą wiedzy o historii naszego regionu. Dostarczył tyle materiałów - zdjęć, listów, wycinków prasowych, że na ich podstawie można by z powodzeniem napisać książkę. Koło Chorzów będzie się starało systematycznie zamieszczać te dokumenty na swojej stronie internetowej www.raschorzow.org. Aby uhonorować najznawcy nazywają ją gwarą prostacką. Ich zdaniem kodyfikacja języka śląskiego jest nonsensem połączonym z fanatyzmem. Nam przeć



Foto: T. Boyn

Henryk Skop (po prawej) z Rafałem Adamusem, członkiem Zarządu RAŚ

Pan Henryk Skop jest skarbnicą wiedzy o historii naszego regionu. Dostarczył tyle materiałów - zdjęć, listów, wycinków prasowych, że na ich podstawie można by z powodzeniem napisać książkę. Koło Chorzów będzie się starało systematycznie zamieszczać te dokumenty na swojej stronie internetowej www.raschorzow.org. Aby uhonorować najstarszego członka koła, a być może i najstarszego członka RAŚ, przewodniczący podjął decyzję, że nową legitymację chorzowskiego RAŚ z numerem SH 00001 otrzyma nie kto inny, jak tylko pan Henryk Skop, rocznik 1925.

Krzysztof Szulc

Ślązacy na frontach II wojny światowej

Otarłem się o Stalingrad



MARIAN KULIK

W tym odcinku wracam do wspomnień żołnierskich, a bohaterem będzie pan Herman, który jak sam wspomina tylko otarł się o tą największą rzeź w dziejach ludzkości.

Dorastanie

Obecnie pan Herman mieszka w Łaziskach, ale urodził się w 1925 i dorastał w Orzeszu jako trzecie dziecko, po którym przyszło na świat jeszcze troje rodzeństwa. Matka nie pracowała zawodowo, a choćby chciała, to nie była w stanie, gdyż całkowicie pochłaniał ją ogrom obowiązków domowych. Ojciec wrócił z wielkiej wojny 1914-18 z gazem w płucach i ręką przestrzeloną pod łokciem. Z tego powodu bardzo łatwo się męczył wpadając w zadyszkę, a i ręka była mało władna. W związku ze swoim kalectwem mało zarabiał, a w 1936 r. stracił pracę z powodu plagi bezrobocia i marnego zdrowia. To, że nie umarliśmy z głodu było zasługą dwóch kóz, paru kurek i królików, które udawało się nam hodować na kawałku pola wielkości boiska piłkarskiego. Do dziś mam awersję do wodzionki i żuru, które konsumowaliśmy codziennie, oczywiście na przemian, w formie bardzo postnej. Nie przypominam sobie także, aby rodzice robili jakieś większe zakupy związane z naszymi dziecięcymi potrzebami. Wszystko reperowano, przeszywano, a normą było, że młodsi nosili ubranka po starszych. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni chodziliśmy wszędzie na bosaka z wyjątkiem kościoła, ale buty ubieraliśmy dopiero przed drzwiami świątyni.

Początek wojny

Gdy byłem jeszcze w szkole podstawowej, ojciec wraz ze starszym bratem zabrali mnie kopać węgiel w okolicznych lasach. Takie leśne fedrowanie było nielegalne, dlatego ojcu i bratu najlepiej odpowiadało fedrować nocą. Ja natomiast wolałem dzień, bo wtedy nie musiałem się obawiać, że wpadnę do jakiegoś opuszczonego bieda szybu, którymi las został doszłownie podziurawiony i o wypadek było bardzo łatwo. Ostatniego sierpnia 1939 roku, jak zwykle wieczorem, wyruszyliśmy do lasu do naszego dzień wcześniej otwartego bieda szybu. Ta noc była dziwna, bo oprócz nas zauważyłem tylko jedną grupę kopiących. Nie zjawił się też nasz odbiorca, co było niespotykane. Gdy zrobiło się już całkiem jasno, załadowaliśmy część węgla na tragacz (taczka drewniana) i ruszyliśmy w kierunku domu. Zaraz po wyjściu z lasu, na drodze pojawił się znajomy ojca i widząc nas umorusanych węglem spokojnie wiozących urobek, zaczął szybko mówić piskliwym głosem: „Chopy! To wy nic niy wiycie?" A ojciec mu spokojnie odpowiedział: „ A co mamy wiedzieć? „Dyć Niymce dzisiej rano wlezli do Polski bezto mamy wojna!" Po tej hiobowej wieści ojciec usiadł na węglu zapalił fajkę i cicho powiedział: „Juzaś wojna, juzaś bydom na ludzi tyn pieroński gaz puszczali".

Zawsze chciałem być czołgistą

Wojna, a wraz z nią nowe porządki spowodowały, że ojciec otrzymał pracę na kolei, brat na kopalni, a mnie skierowano do pracy z przyuczeniem do zawodu ślusarza. Zaczęliśmy prowadzić życie stabilne, choć bez luksusów, ale i też bez biedy. Dla naszej rodziny, żyjącej na granicy ubóstwa wojna była wybawieniem. Może to zabrzmiało paradoksalnie, ale taka była prawda. Mojego brata wcielili do wojska w 1941 r., krótko po tym zmarł nasz ojciec. O mnie wojsko upomniało się na początku 1942 r. gdy skończyłem 17 lat. Na szkolenie rekrucki zostałem wysłany do Kłodzka, gdzie w krótkim czasie cywila zmieniano w żołnierza. Był to dopiero pierwszy etap w moim żołnierskim życiorysie, po którym następowały „uszlachetniające szkolenia" i w tym celu każdy rekrut był lustrowany pod względem przydatności. Jak przyszła kolei na mnie, stanął przede mną oficer i śmiejąc się powiedział: „I co z takim małym żołnierzem zrobić?" Wtedy ja zameldowałem: „Zawsze chciałem być czołgistą" (chociaż do dziś nie wiem dlaczego tak powiedziałem), wtedy oficer poklepał mnie po ramieniu i powiedział: „Miałeś rację".

Operacja Wintergewitter

Po szkoleniach zostałem kierowcą i z całą grupą nowo wyszkolonych skierowano mnie do 6 Dywizji Pancernej, z którą wziąłem „ślub" do końca wojny. Nasza została wysłana na front wschodni, gdzie ostatnio Wehrmahtowi za bardzo się nie wiodło. Miała uczestniczyć w operacji „Wintergewitter" polegającej na odblokowywaniu kotła stalingradzkiego. Im bliżej byliśmy celu naszej podróży, tym ślady wojny były bardziej widoczne. Pod koniec listopada dotarliśmy do Rostowa nad Morzem Azowskim, który był kresem naszej podróży. Na miejscu panował gorączkowy pośpiech. I te zmierzające na zachód transporty z rannymi, których widok mówił sam za siebie. Bardzo sprawnie przetransportowano nas na pozycje wyjściowe, gdzie oficjalnie odczytano komunikat o rozkazie uwolnienia 6 Armii z kotła stalingradzkiego.

Począątek operacji był bardzo obiecujący, Mimo ponad 30 – stopniowego mrozu nasze kolumny pancerne parły do przodu jak pług śnieżny, roztrącając na boki i tyły oddziały wroga. Mój Panzergrenadier Regiment szedł w drugim rzucie likwidując rozbite i zdezorganizowane jednostki radzieckie, które mimo że rozproszone, ale jeszcze liczne, stawiały desperacki opór. Po początkowych sukcesach nasze wojska zaczęły tracić impet, grzęznąc w ciężkich walkach z przeważającymi siłami wroga i wszechogarniającą zimą.

„Zabierzcie nas ze sobą!"

Aby zachować skuteczny i stały nacisk na wroga, konieczna była wymiana czołowych oddziałów, których wartość bojowa znacznie zmalała. W tym celu rozpoczęliśmy wymianę. Nasz „Panzergrenadier Regimentem" wychodził na czoło, a dotychczasowe czołówki odchodziły na tyły w celu uzupełnień. Przed decydującymi walkami dowództwo zarządziło krótki postój w niewielkim chutorze w celu uzupełnienia paliwa i amunicji. W jednym z domostw nasza załoga zrobiła sobie biwak. Ktoś przyniósł gorącą grochówkę, ktoś wyciągnął flaszkę i już zaczęło się robić przytulnie. Pod koniec naszej „uczty" ujawnili się domownicy, którzy dotychczas jak gipsowe figurki siedzieli bez ruchu na piecu. Była to kobieta w zaawansowanej ciąży i dwójka małych dzieci. Nie pamiętam, kto pierwszy podał dzieciom menażkę, wyglądającą jak karnister w ich małych rączkach. Ktoś inny posmarował kromkę smalcem i podał ciężarnej matce. Kobieta, żując chleb, odezwała się czystą niemczyzną: „Zabierzcie nas ze sobą, bo my tu pomrzemy z głodu". Kobieta ta najprawdopodobniej wywodziła się z tzw. Niemców nadwołżańskich.



Fotos: zbiory prywatne

Operacja „Wintergewitter" mająca na celu odblokowanie 6 Armii zamkniętej w otoczonym przez wojska radzieckie Stalingradzie

Wszyscy jak na rozkaz opuściliśmy głowy, bo wiedzieliśmy, że w żaden sposób nie możemy pomóc tym nieszczęśliwym ludziom.

„A co z twoja ręką?"

Następnego dnia grzaliśmy silniki, oczekując nowych rozkazów, które przywiozła ze sobą grupa wysokich rangą oficerów. Oficerowie poprosili nas, żeby im pomóc wdrapać się na samotnie stojący w stepie wysoki kurhan. Po dwudziestu minutach byliśmy na szczycie wzniesienia, z którego rozpościerał się wspaniały widok. Oficerowie rozłożyli lornetę nożycową i obserwowali horyzont, nad którym mizernymi ledwie widocznymi błyskami wybuchały rakiety sygnalizacyjne wystrzeliwane przez naszych żołnierzy uwiezionych w Stalingradzie. Byliśmy jakieś 40 km od naszych kolegów, ale żeby do nich dotrzeć należało zniszczyć masy nieprzyjaciela blokujące dostęp do Stalingradu, co natenczas już stawało się niemożliwe.

Jeszcze tego samego dnia zostaliśmy zaatakowani przez wojska sowieckie. Nasz czołg toczył się na szpicy. W pewnym momencie usłyszałem potworny huk i wyrzuciło mnie z siedzenia. Całą kabinę wypełnił gryzący zapach prochu, w szaleńczym pośpiechu opuściłem wnętrze czołgu najbliższym włazem. Po chwili na wpół ogłuchły stałem razem z kolegami koło naszego wozu, wokół którego świstały pociski i bezradnie patrzyłem na porozrywaną przez minę gąsienicę. Jeden z kolegów odezwał się do mnie: „A co z twoją ręką?" Moja dłoń zaczęła nabierać szaro-bordowego koloru i puchła w oczach. W tym momencie poczułem przejmujący ból i upadłem. Koledzy podnieśli mnie i pomogli iść. Nie uszedłem daleko, gdy poczułem coś jakby uderzenie batem w nogę. Zobaczyłem, że powyżej kolana na spodniach jest dziurka, z której unosił się delikatny dymek i zaraz potem zrobiło mi się ciemno w oczach.

Chirurg mówił prawdę

Świadomość odzyskałem w lazarecie polowym, gdzie oporządzał mnie lekarz w skrwawionym fartuchu i czapką nałożoną daszkiem do tyłu. Zapytałem go chrapliwym głosem, co ze mną jest. Nie przerywając swoich czynności odpowiedział: „Otwarte złamanie ręki i przestrzelona noga". Potem przyszedł sanitariusz i położył mi na piersiach jakąś kartkę, której nie mogłem przeczytać, bo byłem wyprawiono mnie razem z innymi do Drezna, gdzie zabrano się do pracy. Po drugiej operacji zaczęłam się obawiać, że będę miał niewładną rękę jak ojciec i opowiedziałem jego historię chirurgowi. Ten, patrząc na mnie z uwagą, powiedział: „ Ja ci tę rękę tak poskładam, że jeszcze nią będziesz obłapiał swoją żonę". Mówił prawdę.

Na Węgrzech

Po frontowej rzeczywistości pobyt w szpitalu odbieraleam jak ekskluzywne sanatorium, które niestety jak wszystko, co dobre kończy się za wcześnie. Po wyleczeniu już jako rekonwalescent pojechałem na miesięczny urlop do domu, gdzie dotarł do mnie rozkaz stawienia się w macierzystej jednostce. I tak znalazłem się na Węgrzech, gdzie moja dywizja toczyła ciężkie boje. Tym razem zostałem kierowcą samobieżnego działa pancernego Jagdpanther, czyli łowcy czołgów. Ale sytuacja na froncie węgierskim na przełomie 1944/45 była tak dynamiczna i mało korzystna dla naszych wojsk, że nie było dnia, w którym byśmy nie wyruszali do akcji.

Podobnie jak w Rosji tak na Węgrzech, nasza dywizja została wprzęgnięta w odblokowywanie okrążonych wojsk. Tym razem był Po wyleczeniu już jako rekonwalescent pojechałem na miesięczny urlop do domu, gdzie dotarł do mnie rozkaz stawienia się w macierzystej jednostce. I tak znalazłem się na Węgrzech, gdzie moja dywizja toczyła ciężkie boje. Tym razem zostałem kierowcą samobieżnego działa pancernego Jagdpanther, czyli łowcy czołgów. Ale sytuacja na froncie węgierskim na przełomie 1944/45 była tak dynamiczna i mało korzystna dla naszych wojsk, że nie było dnia, w którym byśmy nie wyruszali do akcji.

Podobnie jak w Rosji tak na Węgrzech, nasza dywizja została wprzęgnięta w odblokowywanie okrążonych wojsk. Tym razem był To budapeszt, gdzie 100-tys. garnizon niemiecko –węgierski rozpoczynał przebijanie się do naszych pozycji. W ramach tej operacji, naszemu regimentowi przydzielono do obrony odcinek zabezpieczający bardzo ważną pod względem strategicznym drogę. Pomimo że mieliśmy tylko cztery wozy bojowe nasza pozycja gwarantowała duże szanse powodzenia, bo byliśmy okopani i niewidoczni między zabudowaniami, a przeciwnik musiał atakować odkrytym rozległym polem, które o tej porze roku przypominało grzęzawisko. Radzieckie czołówki pancerne pojawiły się wczesnym ranem, chwilę niezdecydowane manewrowały zdradliwie rozmiękłym polem aż nagle ruszyły do szarży. Siedem czołgów oblepionych piechotą, po przejechaniu w szaleńczym tempie około 150 m zaczęło gwałtownie zwalniać grzęznąc w błotnej mazi. Na nic się zdały wysiłki kierowców przeciążających silniki, czołgi tkwiły zablokowane w rozmiękłej roli. Na ten moment czekał nasz dowódca padł krótki rozkaz: „Feuer!" i rozpoczęła się egzekucja. Wszystkie wrogie czołgi zostały zniszczone. Większość nieszczęsnych piechurów utytłanych błotem z rękami uniesionymi w górę była przez nas wyławiana, ale parooosobowa grupa desperatów, zgrupowała się przy jednym z wraków i usiłowała się bronić. Zostali wystrzelani przez naszych grenadierów. Radość ze zwycięstwa była krótka. Tego samego dnia wieczorem zostaliśmy gwałtownie zaatakowani, co potwierdzało przypuszczenia, że Sowieci obeszli nasze pozycje i jesteśmy okrążeni. Przez całą dobę przeciwnik atakował, a my broniliśmy swoich pozycji, zadając sobie nawzajem krwawe straty. Na drugi dzień późnym wieczorem nacisk wroga nagle zelżał i z mroku nocy zaczęły się wynurzać znajome sylwetki tygrysów

Pod koniec marcstkom przeciwnika. Parę dni przedednostkom przeciwnika. Parę dni przed końcem wojny otrzymaliśmy propozycję poddania się, której nie mogliśmy odrzucić.

Czy wiesz, że

Zimowa burza

W listopadzie 1942 roku rozpoczęła się operacja Wintergewitter (Zimowa Burza), która miała na celu odblokowanie armii gen. Paulusa zamkniętej w otoczonym przez Armię Czerwoną Stalingradzie. Na czele armii „Don", biorącej udział w operacji, stanął gen. Erich von Manstein, sugerował Paulusowi podjęcie próby przebicia się, ten jednak nigdy nie otrzymał rozkazu generała Manstaina, dającego mu pełnomocnictwa do operacji wyrwania się z okrążenia, co spowodowało unicestwienie jego armii. Operacja Wintergewitter nie przyniosła oczekiwanych rezultatów, a kosztowała życie 16 tys. żołnierzy armii, która wyruszyła na odsiecz. Natomiast agonia 6 armii trwała aż do lutego 1943 roku. Do niewoli dostało się 107 800 żołnierzy - z czego do Niemiec powróciło w 1955 roku tylko 6 tysięcy żołnierzy. **red**

Historia

Para dla górnictwa



JAN KOŁODZIEJ

Uwalniająca się z podgrzewanej wody pod postacią pary moc fascynowała już starożytnych. Ale dopiero XVIII-wiecznym wynalazcom angielskim udało się ujarzmić ją w zbożnym celu pomocy pracującemu człowiekowi.

Powstały pierwsze „maszyny ogniowe", jak je wówczas nazywano. Rozwój ich konstrukcji był możliwy głównie dzięki wsparciu dochodowego przecież górnictwa. Niemcy zawsze starali się stosować najnowsze zdobycze techniki, dlatego jako pierwsi poza Anglią maszyny te zastosowali. Pierwsze zainstalowano w kopalniach miedzi pod Rottenburgiem oraz węgla brunatnego w Altenweddingen, co jednak założonych efektów nie przynosiło. Wobec tego maszyny zdemontowano jeszcze w okresie prób.

Poszczęściło się za to górnikom Górnego Śląska. Już w roku 1768 przybył tutaj z Pennydarran w Walii w charakterze doradcy, znany angielski hutnik Samuel Homfray. Właśnie on doradził przedsiębiorczym Redenowi i Heinitzowi sprowadzenie i zastosowanie maszyny ogniowej do odwadniania górniczych wyrobisk. U Homfray'a zamówiono więc w roku 1786 maszynę systemu Newcomen'a, z otwartym cylindrem średnicy 32 cali i 9 stopach wysokości, z tłokiem o wysokości 6 stóp, uszczelnianym łojem i konopiami. Budowę zakończono w rok później, w Cardiff załadowano ją na statek, który dostarczył ją do Szczecina. Podróż kontynuowała trzema łodziami Odrą do Zdzieszowic, dalej konnymi wozami do kopalni „Fryderyk" w Tarnowskich Górach.

Trzeba wiedzieć, że mianem maszyny określono cały komplet, na który składały się silnik parowy i kotły. Łącznie jego waga wynosiła 633,33 cetnara, zaś koszt zamykał się sumami 6976 talarów i 2 srebrne grosze za maszynę, oraz 1471 talarów i 11 srebrnych groszy za jej transport. W kopalni pogłębiono szyb „Kunszt", wystawiono budynek maszynowni, w którym 19 stycznia 1788 maszyna została uruchomiona. Urządzenie okazało się bardzo wydajnym i przydatnym. Najważniejsze jednak jest to, że została uznana za pierwszą maszynę parową na świecie, pracującą poza wyspami brytyjskimi.

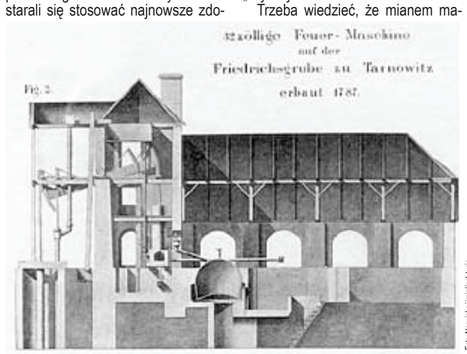

Foto: Nadwiślański Park Etnograficzny w Wygiełzowie

Pierwsza na świecie maszyna parowa pracująca poza Wyspami Brytyjskimi zainstalowana w kopalni rud srebra i ołowiu w Tarnowskich Górach

Jak na stosunkowo prymitywną (w dzisiejszym rozumieniu) konstrukcję, pracowała długo. W roku 1801 przeniesiono ją na szyb sztolni „Bóg pomaga", gdzie została przebudowana na nowszy system Boulton-Watt. W tym czasie na Śląsk stopniowo docierały z Anglii maszyny coraz to nowszych konstrukcji, które cechowała przede wszystkim ciągle wzrastająca wydajność. Nasza „weteranka" była więc wielokrotnie przenoszona, używana w charakterze urządzenia pomocniczego. W roku 1835, po wybiciu pod Tarnowskimi Górami głębokiej sztolni Fryderyka, trafiła ona na kopalnię w Chorzowie. Potem, już na kopalni „Fanny" postawiono przed nią zadanie odwrotne. Dotąd bowiem wodę z kopalnianych wyrobisk usuwała, teraz użyto ją do zalewania pola ogniowego pomiędzy Siemianowicami a Michałkowicami. Żywota dokonała w roku 1857 - wówczas to została sprzedana już jako złom. Trzeba też zauważyć, że ta pierwsza maszyna została pierwotnie zainstalowana w kopalni rud srebra i ołowiu. Kolejne tak samo. To w celu zapewnienia paliwa głównie parowym kotłom hrabia Reden dążył do uruchamiania kopalń węgla, jak w przypadku pierwszej kopalni skarbowej w Chorzowie.

Zastosowanie maszyn parowych zadziałało gospodarczym sprzężeniem zwrotnym. Wzrastało wydobycie i nadążający za nim rozkwit przemysłu, potrzebującego węgla i rud. Powstały też, a jakże by inaczej - zakłady produkujące właśnie maszyny parowe. Pierwsze cztery następczynie maszyny stricte angielskiej były produkowane w Gliwicach i Ozimku, montowane jedynie z angielskich części. Szósta w kolejności maszyna została już w roku 1798 zbudowana na Śląsku całkowicie. Ślązacy prędko bowiem opanowali i rozwinęli umiejętność budowy urządzeń coraz lepszych, co docenili przemysłowcy. W efekcie to tutaj wyprodukowano maszyny, które instalowano w kopalniach Nadrenii i Westfalii.

Ta umiejętność stała się kolejnym „światłem ze Śląska" na tyle, że w księgach pamiątkowych tarnogórskiej kopalni przez niemal 50 lat pojawiły się wpisy, a nawet okazjonalne poematy we wszystkich chyba językach Europy. Kopalnię i pracującą w niej „maszynę ogniową" podziwiali na miejscu m.in. Fryderyk Wilhelm II, Fryderyk Wilhelm III, czy choćby wysłannik tureckiego Sułtana. Najcenniejszy wpis w księdze zamieścił urzeczony wprost ujarzmieniem ognia, syczeniem i buchaniem parowych obłoków sam Goethe.

Niewielu wie, że dla produkcji maszyn parowych powstały w Zabrzu zakłady Borsiga. To tam wyprodukowano te, którymi zastąpiono wiatraki, pompujące wodę do setek fontann majestatycznych ogrodów Saint-Soucci w Poczdamie.

Jan Kołodziej

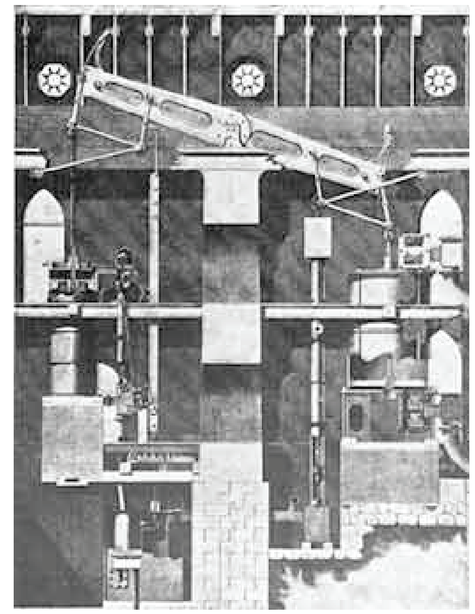

Tarnogórska maszyna parowa pracująca w kopalni srebra w latach 1788 – 1857

Ruch Autonomii Śląska

Opolska awantura o Tragedię Górnośląską

Po ponad rocznych targach radni sejmiku województwa opolskiego przyjęli uchwałę upamiętniającą niewinne ofiary Tragedii Górnośląskiej. Krótki tekst przyjęty głosami koalicji PO-MN-PSL brzmi:

„Sejmik Województwa Opolskiego składa hołd bezbronnym i niewinnym ofiarom Tragedii Górnośląskiej - mieszkańcom Górnego Śląska, którzy od stycznia 1945 roku stali się ofiarami licznych gwałtów i zbrodni Armii Czerwonej i komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, zamordowanym, deportowanym do ZSRR, osadzonym w więzieniach i obozach.

Uznając szczególną wspólnotę losów mieszkańców regionu Sejmik Województwa Opolskiego oddaje również hołd niewinnym i bezbronnym ofiarom zbrodni dokonanych na obywatelach Rzeczpospolitej Polskiej. Niech ta Rezolucja będzie wyrazem solidarności i wzajemnego zrozumienia w kontekście trudnych i bolesnych doświadczeń związanych z reżimami totalitarnymi.

Sejmik Województwa Opolskiego zwraca się do mieszkańców województwa opolskiego o poszanowanie ofiar".

Czytając treść, aż dziw bierze, że radni dyskutowali nad nią tak długo, a tworzący ją nie potrafili sobie dokładnie przypomnieć, ile było propozycji wersji tego aktu i zawsze coś komuś nie pasowało. W pewnym momencie, na miesiąc przed przyjęciem, wnioskodawcy, czyli radni Mniejszości Niemieckiej wycofali się z prac nad tą uchwałą argumentując, że zrobiła się tragedia tragedii. Tłumaczyli, że chcieli zwykłego, prostego pochylenia głów nad niewinnymi, cywilnymi ofiarami, gdyż te ofiary niezgody nie potrzebują. Dopiero po namowie przewodniczącego sejmiku MN - wspierana przez miejscowe autorytety duchownych i naukowców - zgodziła się na debatę. W grę wchodziła jednak tylko wersja proponowana przez MN. Koalicja ostatecznie poparła tekst i doszło do pomyślnego przegłosowania prezentowanej treści.

Niestety samo uchwalanie rezolucji momentami przypominało bardziej targowe kłótnie niż upamiętnianie niewinnych ofiar. Na treść uchwały do końca nie chcieli zgodzić się radni Prawa i Sprawiedliwości, którzy przygotowali wcześniej własny tekst uchwały, który był głosowany przed propozycją koalicji, jednak nikt z innych ugrupowań go nie poparł. W obydwu głosowaniach nie wzięli udziału radni SLD, którzy nie chcieli w ogóle takiej rezolucji przyjmować. Radni PiS za wszelką cenę szukali usprawiedliwień dla zbrodni dokonanych przez Armię C acząc to tym, że II wojnę światową rozpętały nazistowskie Niemcy, a miejscowa ludność współpracowała z okupantem, pomijając to, że dzisiejsze województwo należało do Rzeszy przed wojną i o okupacji tych ziem nie mogło być mowy. Okrutny jest fakt, że ci radni nazwali nazistami, zbrodniarzami i złodziejami, którzy okradali powstańców warszawskich w drodze do obozu w Łambinowicach wszystkich Górnoślązaków mieszkających na terenie dzisiejszego województwa opolskiego. To przypomina stosowaniu odpowiedzialności zbiorowej praktykowanej przez najbardziej zbrodnicze ideologie. Ci politycy nie liczą się nawet z tym, że zabieac

Koło dziejów Kołodzieja



Solidarnie wstecz...

Katastrofa kolejowa pod Szczekocinami bezlitośnie obnażyła stan kolei w Polsce. Ciągle słyszymy przy tym o przygotowaniach do uruchomienia połączeń większych szybkości. Teraz jednak na światło dzienne wyjrzała smutna prawda: na ponad połowie kolejowych linii w Polsce prędkość eksploatacyjna może wynosić co najwyżej 40 km/h. Wymiana samych rozjazdów zajmie … 200 lat! Trudny do opisania chaos, tradycyjnie śmierdzące toalety, przestarzały tabor, brudne dworce, zerowy poziom komfortu obsługi i komfortu podróżowania – to prawdziwy obraz PKP. Naturalnie towarzyszy mu ciągle rosnąca liczba prezesów i dyrektorów tej instytucji, będącej w istocie grabarzem kolejnictwa. Jak jeden mąż bajdurzą przy tym o konkurowaniu swoich pociągów z samolotami …

Na Śląsku 160km/h osiągały parowozy na długo przed wojną. Luksusowy pociąg woził pasażerów z Bytomia do Berlina w 4 godziny. Dworce były ozdobami miast i miasteczek. Według rytmu jazd pociągów regulowano zegarki. Gdzieś czytałem, że objęcie jakichś ziem władztwem Polski automatycznie cofa je w rozwoju o ok. 80 lat. Jest to najprawdziwsza prawda, i to pod każdym względem – w tym dotyczącym demokracji i rozwoju społeczeństwa. Jeżeli zaś wziąć pod uwagę poziom obciążeń podatkowych – tkwimy znowu w średniowieczu. Władza nie cofnie się przed niczym, co może dać jej dodatkowy dochód, i to niezależny od efektów jej działań. Warszawski stadion, w czasie budowy którego wylazła niejedna afera, jest najdroższym w Europie. Mimo tego, okazuje się raczej knotem. Nie przeszkadza to jednak w hojnym premiowaniu p. Kaplera – bo takie jest Prawo. Ale dlaczego to my mamy za to płacić – czy nie byłoby sprawiedliwiej premię uzależnić od przyszłych zysków z tej budowli? No tak, z torbami nikt iść raczej nie chce …

Ludzie czują na własnej skórze, że żyje się coraz gorzej. Legislacyjny bubel, jakim okazała się Ustawa Refundacyjna jest nadal poprawiany. Kłamstwem okazały się wyborcze obietnice bezpłatnej autostrady w naszej aglomeracji. Szczęśliwie tak samo kończy się sprawa utworzenia aglomeracji Śląskiej, bo to byłoby jedynie nieudaczną protezą autonomii. Bo ludzie chcą w końcu mieć prawdziwy wpływ na sprawowanie władzy i tworzenie Prawa. Dlatego chyba do ataku przystąpiło ugrupowanie Solidarna Polska. Ludwik Dorn stwierdził, że trzeba więcej mówić i edukować o prastarym dążeniu Ślązaków do polskości. Słaby to argument, zważywszy na ostateczny bilans, cofający nas w rozwoju – choćby w przypadku wspomnianego kolejnictwa.

W Gdańsku jest już komplet 35 nowoczesnych tramwajów. Wzorem jednostek pływających, każdy z nich ochrzczono imieniem sławnego gdańszczanina, niekoniecznie polskiego pochodzenia. Taka jest historia tego miejsca. U nas powstaje specjalna komisja, której zadaniem będzie poszukiwanie w życiorysach potencjalnych patronów śladów działalności antypolskiej. Nawet ślązycy nobliści nie mogą czuć się zatem bezpieczni. To kolejny nie prawdziwej autonomii uwolnić nas możpędów warszawskiego Rządu.

Jan Kołodziej

Babskim okiem



Śląsko baba jest uod rządzenio a chop uod roboty!

Jak to od wieków bywało miejsce kobiety jest w kuchni, jednym z najważniejszych w domu. Kuchnia jawi się jako jednoosobowy gabinet rządowy. Jej zadaniem jest nakarmić męża, który pod ziemią ciężko pracuje, by utrzymać rodzinę. Praca pochłania go tak bardzo, że żona zajmuje się też wychowaniem ich wspólnego potomstwa. Choć śląsko baba sprawuje rządy twardej ręki, jej życie często zamyka się wokół familoka. Pranie, sprzątanie, gotowanie, prasowanie, odkurzanie, to ciężka praca i ciągły kołowrót, który nie zatrzymuje się nawet na moment. Życie, choć mogłoby się wydawać proste na małej przestrzeni, wcale takie nie jest. Nauczone samodzielności, radzenia sobie w każdej sytuacji, podejmowania decyzji za siebie i swoją rodzinę, doskonałej organizacji, sumienności i tak naprawdę ciężkiej pracy, śląskie kobiety w dniu dzisiejszym przestały być niewolnicami własnych domów. 8 marca w Dzień Kobiet katowickie wydanie gazety wyborczej opublikowało artykuł, w którym główną rolę odgrywa sześć najbardziej wpływowych kobiet w naszym regionie.

Joanna Strzelec Łobodzińska – była wiceminister gospodarki, obecnie szef kilkudziesięciu tysięcy osób, stojąca na czele największej firmy górniczej w Europie.

Teresa Mokrysz- jedna z najbogatszych Polek, jest właścicielką firmy Mokate.

Elżbieta Bieńkowska- najlepszy minister w rządzie Donalda Tuska. Koordynuje prace związane z wydatkami miliardów unijnych dotacji.

Krystyna Szumilas- minister edukacji, pięła się w górę pokonując wszystkie szczeble kariery, zaczynając jako nauczycielka. Obecnie kieruje resortem edukacji.

Łucja Ginko- kieruje kulturą w regionie, bez jej przychylności żadna z większych imprez kulturalnych nie ma szans na dofinansowanie.

Danuta Pietraszewska- jeszcze przed laty wiceprezydent Rudy Śląskiej. Obecnie posłanka i członkini zarządu krajowego PO. Przykłada dużą wagę do tego, co się dzieje na Śląsku i walczy, żeby kopalnie musiały płacić gminom podatki za podziemne budowle. W ostatnich wyborach była druga na liście do Sejmu w okręgu katowickim.

Myślę, że nie trzeba nikogo przekonywać do racji Joanny Furgalińskiej (autorki „Ilustrowanego słownika dla Hanysów i Goroli"), która śląską kobietę nazywa babą od rządzenia. Nasze matki i babki zostawiły nam doskonały spadek w postaci wszechstronnej umiejętności radzenia sobie w życiu, w wymiarze domowym, zawodowym i publicznym. Hasło „Kinder, Küche, Kirche" dawno już odeszło w niebyt. Ślązaczki coraz częściej, a nawet powiedziałbym, powszechnie tworzą domy wchodząc z mężczyznami w związki partnerskie. Powszechny dziś widok mężczyzny z dziecięcym wózkiem czy z dzieckiem za rączkę kiedyś był nie do pomyślenia. Dziś mężczyzna nręcz przeciwnie dzięki opiece nad dziećmi łagodnieje. Co więcej, wchodząc tak samo jak kobieta w role rodzica staje się bardziej atrakcyjny jako partner życiowy. To przenikanie ról życiowych między kobietami i mężczyznami stało się o tyle łatwiejsze w naszym regionie, że ślonsko baba rządziła w wymiarze – domowym. Jakby na to nie patrzeć dom był i jest jednym z najważniejszych dla człowieka miejsc w życiu. Przewodzenie w tym tak istotnym wymiarze dało śląskiej kobiecie możliwość szybszej i silniejszej emancypacji. Wiele z nas nie odebrało tego procesu jako walki. Nastąpił on naturalnie – jak baba poszła do roboty, chop musiol pomóc przi bajtlach i w chałpie. Dzięki temu niezauważalnemu dla wielu procesowi śląskie kobiety w naszym regionie stały się silne na wielu płaszczyznach swojej działalności. Spełniają się zawodowo - radzą sobie doskonale i nie mają żadnego problemu z przejęciem roli mężczyzn. Uwolniły się od swoich domów, zdobywają wykształcenie, pracują, wychowują dzieci, prowadzą dom i doskonale godzą te różne role. Nie boją się żadnej pracy, są silne i wiele wytrzymują, pracują w służbach ratowniczych, wojskowych, obejmują posady w urzędach, tworzą własne firmy, szybko się uczą i nigdy nie poddają.

Nie tylko przy okazji Dnia Kobiet, ale zawsze chciałabym abyśmy pamiętały, że same jesteśmy kreatorkami własnego losu. I niech Panowie nie myślą, że jako silne i samodzielne będziemy oczekiwać od nich . Wprost przeciwnie – zamierzamy z nimi konkurować i oczekujemy docenienia wartości tego, co dziś robimy.

Aleksandra Smolak

Laik o ekonomii



Pōn Prymier sie witli i skiż tego pedzieli prōwda

Mōj Fater zōwdy gōdali, że sōm ludzie kerzi zawsze gōdajōm prōwda a sōm tacy kerzi ino wtedy kej sie witnōm, co znaczy „Pan Premier Pawlak się pomylił i dlatego powiedział prawdę". Powiedział prawdę, o której niektórzy mówią głośno od dziesięcioleci. Wraz z kolegami z RAŚ i Fundacji Odpowiedzialności Obywatelskiej promowaliśmy w 2004 r. pomysł naprawy finansów publicznych. Wtedy to Centrum im. Adama Smitha przygotowało projekt zmian w polskim systemie dochodów publicznych. W województwie śląskim w 1997 r. było 130 tys. bezrobotnych, z kolei na początku 2003 r. wielkość ta osiągnęła prawie 400 tys. Na obszarze województwa restrukturyzacja tradycyjnych sektorów gospodarczych dotyczyła głównie przemysłów węglowego, stalowego i tekstylnego. Zaawansowane były w nich procesy likwidacyjne, co pociągało strukturalne bezrobocie. Aglomeracja Górnośląska była obszarem, na którym skupiły się problemy wszystkich restrukturyzujących się sektorów. Jedną z najważniejszych przyczyn takiej sytuacji było wyjątkowo wysokie fiskalne obciążenie pracy. Podobnie jest także dzisiaj.

Duże obciążenie fiskalne przedsiębiorstw w sposób znaczący ograniczało ich możliwości inwestycyjne, produkcyjne oraz szanse zatrudnienia większej ilości pracowników. Gospodarka województwa śląskiego w 2004 r. to około 400 tys. firm, zatrudniających łącznie ponad 3 mln osób. Region skupiał 13,02% wszystkich jednostek gospodarczych w Polsce oraz 21,25% ogółu zatrudnionych. Oznacza to, że co piąty pracujący obywatel był zatrudniony w śląskim. Przygotowany przez RAŚ projekt dążył do zmniejszenia wysokiego wskaźnika bezrobocia oraz do znacznego uproszczenia systemu podatkowego w odniesieniu do małych firm. Poszliśmy pod tym względem bardzo daleko, obejmując wszystkie drobne przedsiębiorstwa rodzajem uproszczonej karty podatkowej. Większe przedsiębiorstwa obowiązywałby bardziej skomplikowany system podatkowy. Firmy osób prywatnych miałyby możliwość samookreślenia, do jakiego systemu chcą przynależeć.

Kolejna kwestia to zmiana dochodów w ramach sektora publicznego. Naszym zamierzeniem było zapewnienie sektorowi samorządowemu dochodów w całości finansujących jego wydatki, ponieważ tylko w taki sposób może zostać realizowana idea pełnej samorządności. Dlatego przychody publiczne należałoby kierować w pierwszej kolejności do gmin, które część z tej sumy przekazywałyby do powiatów itd. Wzrost samodzielności samorządów regionalnych przyczyniłby się do prowadzenia skuteczniejszej polityki gospodarczej i społecznej.

Należałoby, zatem zmniejszyć obciążenia podatkowe oraz te wynikające z ubezpieczeń socjalnych w celu ułatwienia prowadzenia polityki zatrudnienia w dominującym na Śląsku przemyśle górniczym, hutniczym, chemicznym czy metalowym. Z kolei tracący pracę powinni mieć ułatwione rozpoczęcie i prowadzenie działalności dochodowej w małych firmach. Drobni przedsiębiorcy płaciliby niski podatek równy dla wszystkich podmiotów nim objętych. Byłby to rodzaj comiesięcznej opłaty rejestracyjnej, której uiszczenie jednocześnie dawałoby uprawnienia wynikające z systemu ubezpieczeń społecznych (m.in. prawo do zasiłku chorobowego, renty, emerytury itd.).

Zwolnienie pracodawców ze składek obciążających pracę (ZUS, FP, FGŚP, PFRON itd.), przyniosłoby ze sobą wielką zachętę do zatrudniania kolejnych pracowników. Doszłoby do tego, ponieważ region katowicki zajmuje zdecydowanie pierwsze miejsce pod względem infrastruktury łączności, komunikacji oraz zaplecza przemysłowego. Tutaj kierowano by w pierwszej kolejności także wielkie kwoty przeznaczone na inwestycje.

Najważniejszym i najdonioślejszym skutkiem obniżenia pozapłacowych kosztów pracy byłoby gwałtowne zwiększenie liczby miejsc pracy, głównie w małych firmach rodzinnych i przede wszystkim w usługach. Pod względem liczebności w województwie śląskim dominowały małe firmy z branży handlu i usług, których było ponad 130 tys.

Właśnie te małe firmy mają największe problemy związane z prowadzeniem rachunkowości. Skomplikowana i bezustannie zmieniająca się materia podatkowa powoduje, że przedsiębiorcy świadomi są własnej niekompetencji w tej dziedzinie i żywią uzasadnione przekonanie o nieuchronności uchybień, jakich się mogą dopuścić.

Nasz projekt miał na celu uproszczenie systemu podatkowego w Polsce, a zatem i ułatwienie składania zeznań podatkowych. Jesteśmy przekonani, iż dzięki wprowadzeniu powyższych zmian polepszyłaby się wyraźnie sytuacja małych firm i dużych przedsiębiorstw. Szłoby to w parze ze wzrostem inwestycji i zatrudnienia oraz spadkiem bezrobocia na Śląsku. Pochodną zwiększenia zatrudnienia w gospodarce narodowej byłby znaczny przyrost PKB, a w ślad za tym zwiększenie dochodów publicznych pozwoliłaby na uzyskanie przez samorządy terytorialne znacznie wyższego niż obecnie poziomu suwerenności w kształtowaniu własnych budżetów i na uniezależnienie się w tym względzie od władz centralnych.

Od tamtego czasu nic na lepsze się nie zmieniło wręcz odwrotnie słyszeliśmy wypowiedź ministra finansów, w której wprost stwierdził nieopłacalność leczenia ludzi po siedemdziesiątce. Czyżby się pomylił? Myślę, że nie. Rządzący świadomie dążą do zniewolenia obywateli na każdej płaszczyźnie. Bo czymże jest słynne ACTA jak nie likwidacją ostatniego bastionu wolności i rozwoju. Czymże jest wydłużenie wieku emerytalnego do coraz bliższej granicy „opłacalności" leczenia, jak nie traktowanie obywateli według zasady „Należy strzyc i doić to bydło, a jak zdechnie to zrobić z niego mydło...".

Młodzi i Dojrzali! Zjednoczmy się dla własnego dobra – Kontrrewolucję Czas Zacząć.

Leon Swaczyna

Ślónsko godka – Joanna Furgalińska

Ilustrowany słownik godki

Śląsk - eldorado przemysłu, Górnośląska Szwajcaria. Jeszcze nie tak dawno, ponad 30 lat temu zjeżdżały tu tłumy osób w poszukiwaniu pracy i lepszego życia.

Nasz region był od zawsze niezwykle gościnny, ludzie w nim żyjący byli z sobą mocno zżyci, łączyły ich wspólne trudy i problemy. Mnóstwo współczesnych rodzin żyjących dziś na Śląsku, to rodziny mieszane, które kiedyś połączył system, a które jemu na złość czują się dziś Ślązakami. Gdyby niegdyś wydawano takie publikacje, gorole szybciej by się asymilowali, a Hanysy nie czuli goryczy obywateli drugiej kategorii. I choć jak sama autorka pisze „ ...słownik powstał z tęsknoty za klimatami dzieciństwa, światem, którego już nie ma, za smakiem babcinego kołocza z posypką i zapachem hodowanych przez dziadka róż…", powstał także z pewnością z obawy przed zapomnieniem. Słownik przybliża zanikającą tradycję językową, ilustruje ją humorem, opowiada o tradycjach i obyczajach naszego regionu. Jak przyznaje autorka - Ślązaczka z pochodzenia - słownik został napisany dla kamratów. Jest idealnym prezentem nie tylko dla goroli. Być może nie dziś, ale za kilka lat znajdzie aprobatę u współczesnej śląskiej młodzieży, która wstydzi się swojego języka. Książka mocno działa na wyobraźnię, odpowiednio dobrane słowa przypominają bajkę o pięknej krainie, którą wielu z nas pielęgnuje w swych wspomnieniach.

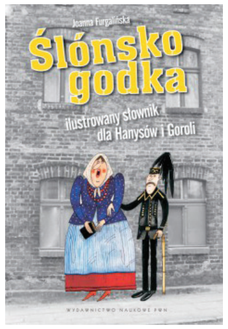

Fot. A. Smolak

Okładka słownika śląskiej godki

Aleksandra Smolak

Bytom

Zlot niezwykłych bohaterów

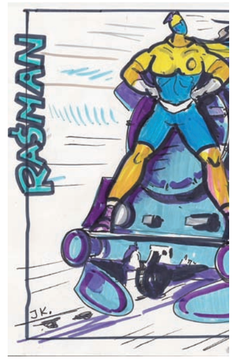

Raśmana wprawdzie na zlocie nie będzie, ale możecie go spotakać w internecie

13 i 14 kwietnia już po raz czwarty na bytomski rynek przylecą międzygalaktyczni superbohaterowie. W ramach Festiwalu Dziwnie Fajne będziemy świadkami zlotu najdziwniejszych kosmicznych stworzeń, które na dwa dni opanują to jedno z najstarszych górnośląskich miast. Dzięki nim bytomianie będą mieli okazję na chwilę zapomnieć o kryzysie i wszechogarniającej nas szarzyźnie. Ruch Autonomii Śląska też ma superbohatera. RAŚman ostatnio trochę zmęczony intensywnością przebywania w wirtualnej rzeczywistości, obecnie odpoczywa na urlopie. Czy znajdzie w sobie moc i weźmie udział w zlocie? Raczej nie. Wiadomo wszem i wobec, że RAŚman woli działać w Internecie niż w przysłowiowym realu, ponieważ jego moce są wtedy o wiele większe.

Red.

Teatr

W odmalowanej Malarni „pomaluje" śląski teatr

Dziś Malarnia - niegdyś siedziba loży masońskiej, działającej do lat 60 XIX w. Jej założycielem był Richard Holze - przewodniczący rady miasta. Katowiccy masoni nazywali się „Lożą dla świata na Wschodzie".

Ich spotkania miały na celu doskonalenie jednostki, pracę nad wewnętrznym rozwojem człowieka i społeczeństwa oraz łączenie ponad podziałami zwłaszcza religijnymi i politycznymi. Siedzibę w obecnej Malarni loża zbudowała w latach 80 XIX w. Potem budynek pełnił rolę mieszkalną, a w ostatnim czasie funkcjonowała tam pracowania plastyczna Teatru Śląskiego w Katowicach zwana Malarnią.

Niespełna dwa lata temu rozpoczął się remont sceny w Malarni. W budynku praca wre, bo niebawem zostanie otwarta tu scena, na której wystawią premierową sztukę „Kontrakt" Sławomira Mrożka. 25 marca czytana będzie „Podróż do Lubeki" Mariana Sworzenia, która opowiada o Katowicach sprzed 150 lat.

Obecnie brama główna do nowej sceny jest jeszcze niegotowa, bo pogoda ciągle nie pozwala na jej renowację. Wchodząc dalej widzimy imponujący gmach schowany między kamienicami, o którym mało kto słyszał. Przed głównym wejściem znajduje się winda dla niepełnosprawnych, która dociera na każdy poziom budynku. Na parterze znajdzie się sala konferencyjna oraz sala klubowa. Scena w Malarni usytuowana jest na pierwszym piętrze wraz z miejscem dla akustyków i garderobami dla artystów. Idąc wyżej mijamy salę prób, w której teraz odbywać się będą dawne warsztaty plastyczne nazwane Malarnią. Tu będą przygotowywane stroje dla aktorów - opowiada Edward Wrzesień główny inżynier teatru. Choć budynek przeszedł generalny remont, udało się odrestaurować marmurowe schody wraz z balustradą, mury oraz konstrukcja sali głównej także zachowały swój pierwotny kształt. Środki na remont Malarni w 85% pokryło dofinansowanie z Unii Europejskiej, reszta pochodzi z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego.



Fot. A. Smolak

Malarnia podczas remontu

Scena Kameralna teatru Śląskiego będzie miała swoją siostrę Malarnię, która niebawem ukaże nam się z premierowym repertuarem w nowej odsłonie. Remont sceny idealnie współgrał z obecną przebudową rynku w Katowicach. Rzeka Rawa, która płynie wzdłuż świeżo wyremontowanego budynku Malarni, nie zachęca obecnie swoim wyglądem i zapachem. Mimo że brudna, to, co dziwne, zagościły tam kaczki, czekając na lepsze czasy i czystą r zekę. W perspektywie dalszej budowy, sceW perspektywie dalszej budowy, scena Malarnia ma być połączona promenadą, rzeka oczyszczona, a wodne zwierzątka bardziej szczęśliwe. Obecne szare mury, które zekę. W perspektywie dalszej budowy, scena Malarnia ma być połączona promenadą, rzeka oczyszczona, a wodne zwierzątka bardziej szczęśliwe. Obecne szare mury, które zekę. W perspektywie dalszej budowy, scena Malarnia ma być połączona promenadą, rzeka oczyszczona, a wodne zwierzątka bardziej szczęśliwe. Obecne szare mury, które zasłaniają rzekę, zostaną wyburzone. Po zakończeniu remontu katowiczanie będą cieszyć się nowym miejscem spacerowym, tak jak kiedyś dawni masoni.

Aleksandra Smolak

Film amatorski

Fabryka Snów

W tym odcinku pragnę przedstawić Państwu twórczość dwóch młodych pasjonatów filmowego rzemiosła w jego amatorskiej odsłonie rzecz jasna. Scenarzystę i reżysera Radosława Staszewskiego(pochodzącego z Goczałkowic-Zdroju mieszkańca Pszczyny) oraz bielszczanina i operatora filmowego w jednej osobie - Daniela Hałata.

Postmodernistyczny miszmasz - tak w telegraficznym skrócie można określić filmy Radka i Daniela. Innymi słowy nie jest to kino gatunkowe tylko autorskie. Dwaj panowie łączą z sobą elementy horroru i thrillera. Wszystko okraszone jest sporą dawką czarnego humoru. Reasumując, Zespół Filmowy D.A.R oscyluje wokół rodziny filmów grozy unikając jednocześnie sztywnych ram. W roku 2003 młodzi amatorzy dokonali aktu incjacji. Mianowicie udało im się nakręcić materiał, obrobić go i zmontować (jest to rzecz arcytrudna, co wiem z autopsji). Tak właśnie powstał ich pierwszy film pod tytułem „Szepty". Główny bohater Krzysiek bardzo źle sypia, w nocy śnią mu się koszmary. Na domiar złego słyszy głosy, które w przeraźliwy sposób namawiają go do zbrodni… Jaki będzie finał makabrycznej historii? Czy Krzysiek postrada zmysły jak bohaterowie filmów mistrza Romana Polańskiego „Wstręt" i „Sublokator"? Idąc za ciosem Radosław Staszewski przedstawił ekipie kolejny scenariusz do realizacji(zdjęcia rozpoczęły się w roku 2005). „Przypadek Carlosa" powstał na motywach opowiada Edgara Allana Poe. Jest to metafizyczna opowieść o paktowaniu z diabłem. Pewnego dnia borykający się z problemami natury psychicznej Dawid, odwiedza gabinet doktora Roberta. Psychiatra poddaje go hipnozie. Pacjent podczas terapii odwiedza najciemniejsze zakamarki swojej osobowości, wskutek czego popełnia samobójstwo! Nad Robertem i jego praktyką zawisły ciemne chmury, rodzina samobójcy grozi procesem! Wyjście z tarapatów w zamian za przysługę oferuje tajemniczy Lucjan… Następny film „Na jagody"

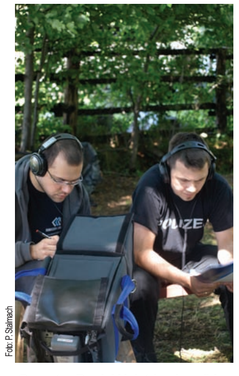

Fot. P. Stalmach

Operator Daniel Hałet (po lewej) i reżyser Radosław Staszewski (po prawej) w trakcie zdjęć do jednego ze swoich filmów

(premiera 2011) – kolejny horror powstały w kooperacji z legendarnym AKF „Klaps" z Chybia. Trzech przyjaciół ze szkolnej ławy wybiera się na biwak do lasu. Do ich obozowiska przychodzi gajowy. Ugoszczony puszką piwa opowiada miejscową legendę o kłusowniku Nowaku, którego leśniczy zakopał żywcem. Gdy zapada zmrok kończy się weekendowy wypad do lasu, a rozpoczyna atak żywych trupów - bestii z piekła rodem! Zacheqrxg rwthrt hgrwthwrt hrtrwth bwrth hwreth24węcam Państwa do obejrzenia wszystkich trzech filmów, które są dostępnezekę. W perspektywie dalszej budowy, scena Malarnia ma być połączona promenadą, rzeka oczyszczona, a wodne zwierzątka bardziej szczęśliwe. Obecne szare mury, które na www.dailymotion.com i na Facebooku pod D.A.R. Aktualnie zespół filmowy Dreams Against Reality realizuje dwa filmowe projekty. Ale o tym napiszę już w następnym odcinku Śląskiej Fabryki Snów!

Paweł Stalmach

Spis Powszechny

Czy GUS mataczy?

Pytanie w tytule jest raczej retoryczne. Trudno, bowiem odpowiedzieć na nie osobie, która nie jest bezpośrednio zaangażowana w opracowanie wyników spisu powszechnego.

Mimo tych ograniczeń, jako świadomy obywatel, absolwent kierunku z zakresu nauk społecznych nie jestem skazany na lakoniczne sprostowania, które opublikuje w ostatnim czasie Główny Urząd Statystyczny. Analiza ich treści pozwala stwierdzić, że robi to z przymusu i niejako pod presją części opinii publicznej. Odpowiedzi są ogólne i nie odnoszą się do stawianych pytań. Co gorsza, kolejne oświadczenia zawierają sprzeczne ze sobą informacje. Powyższa sytuacja pozwala postawić hipotezę, że GUS ma poważny problem lub poważne problemy z Narodowym Spisem Powszechnym z ubiegłego roku.

Nie ulega wątpliwości, że od kilku miesięcy mamy do czynienia z niejasnościami, niedomówieniami, a nawet matactwami GUS-u, instytucji państwowej, której działalność ma być z definicji transparentna. Najważniejsze wątpliwości dotyczą kampanii "dezinformacyjnej" prowadzonej przed spisem, terminu upublicznienia wyników spisu, metodologii określającej liczebność obywateli narodowości innej niż polska.

Dezinformacja

Kwestia pierwsza wiąże się z polityką informacyjną GUS-u. Instytucja państwowa służąca obywatelom ma obowiązek zapewnić im jasną i przejrzystą informację o swojej działalności. Dlatego jest czymś zupełnie niezrozumiałym, dlaczego GUS w okresie przedspisowym przeprowadził kampanię dezinformującą społeczeństwo. Nie dopuszczam myśli, że było to działanie celowe. Błąd GUS-u polegał, jak się zdaje, na tym, że nie podał eksplicytnie komunikatu: „Nie dotrzemy do większości obywateli!". W zamian za to skoncentrował się na informacji, że będzie korzystał z najnowocześniejszych metod statystycznych oraz uruchomi możliwość samospisu internetowego. Kiedy spis miał się ku końcowi w mediach pojawiły się informacje o tym, że rachmistrzowie nie pracują, a dane o obywatelach GUS uzyska z tak zwanych rejestrów publicznych, bo… nie ma pieniędzy (sic!). Wszelkie tłumaczenia urzędników uznano już wtedy za niewiarygodne. Brak rzetelnej informacji o warunkach przeprowadzenia spisu to jednak zarzut najmniejszego kalibru.

Kiedy będą wyniki?

Kwestia druga odnosi się do terminu upublicznienia rezultatów spisu powszechnego. Wyniki miały zostać upowszechnione pod koniec grudnia 2011 r. Termin przesunięty na styczeń 2012 r. również nie został dotrzymany. Zapowiedziana na połowę lutego Sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych nie odbyła się, bo… GUS nie dostarczył posłom niezbędnych informacji. Prezes Urzędu, Janusz Witkowski w przesłanym do przewodniczącego Komisji liście z dnia 2 lutego br. tłumaczył, że „dane są obecnie opracowane i będą upublicznione w II połowie 2012 r." W mediach pojawiła się informacja precyzująca, że będzie to październik. Oczywiście zawrzało, dlatego urzędnicy wydali 9 lutego br. oświadczenie, w którym ponownie zmieniono datę upowszechnienia wyników spisu na czerwiec-lipiec 2012 (informacja Rzecznika Prasowego Prezesa GUS z 09.02.2012 r.). Tę sytuację można określić za skandaliczną. Dlaczego z dnia na dzień przesunięto termin i to pół roku! Z budżetu państwa wydano miliony złotych na system informatyczny. Miał on ułatwić i przyśpieszyć procedurę agregacji i analizy danych. Dlaczego obywatele znowu zapłacili słony rachunek za elektroniczne zabawki, których centralni urzędnicy nie potrafią obsługiwać? A może problem nie leży w braku kompetencji z



dziedziny informatyki, ale co gorsza z dziedziny statystyki? Tu dochodzimy do trzeciej, najbardziej bulwersującej kwestii.

Błędna metodologia

Trzeci problem obejmuje sprawę fundamentalną, tj. metodologię, pozwalającą precyzyjnie określić strukturę narodowo-etniczną Rzeczpospolitej. GUS twierdzi, że spisano 20% mieszkańców Polski. Niestety nie podał informacji, w jaki sposób określi liczebność obywateli narodowości innej niż polska, skoro nie dotarł do wszystkich. Mniejszości narodowe i etniczne skoncentrowane są, bowiem na pewnych obszarach, dlatego odpowiedzi na pytanie o narodowość nie można uśredniać do całego kraju. Jak podano dane obywateli, którzy nie dokonali samospisu drogą elektroniczną i do których nie dotarł rachmistrz, zostały uzupełnione z tak zwanych rejestrów publicznych. Problem polega na tym, że nie figuruje w nich kategoria narodowości.

Powyższa sprawa budzi na Śląsku jeszcze większe wątpliwości wobec skandalu ujawnionego przez Nową Gazetę Śląską. W artykule „Nie ma narodowości śląskiej, czyli jak szkolono rachmistrzów" z 31 marca 2011 roku opisano przypadek, kiedy urzędnik GUS mówił: „Nie pozwalajcie na to, żeby Ślązacy deklarowali narodowość śląską, przecież oni nie występują jako narodowość. Poza tym i tak system przetwarzający dane zakwalifikuje ją jako polską". Choć sprawa mogła być incydentalna, GUS nie raczył się do niej odnieść.

W związku z powyższym istnieje poważne przypuszczenie, że liczba obywateli narodowości śląskiej będzie określona nieprecyzyjnie. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest niechlujność polskiego ustawodawcy, która pozwoliła i pozwoli GUS-owi dowolnie interpretować kategorie: narodowości, mniejszości narodowej i mniejszości etnicznej.

Spis powszechny w 2011 r. został przeprowadzony na podstawie Ustawy o narodowym Spisie powszechnym ludności i mieszkań z dnia 4 marca 2010 r. Ta definiuje w art. 2.6. narodowość jako „deklaratywną, opartą na subiektywnym odczuciu, indywidualną cechę każdego człowieka, wyrażającą jego związek emocjonalny, kulturowy lub związany z pochodzeniem rodziców, określonym narodem lub wspólnotą etniczną". Z kolei we wspomnianej już informacji z 9 lutego br. GUS nie odnosi się do tak zdefiniowanej narodowości. Liczbę narodowości bezpodstawnie zrównuje do listy mniejszości narodowych i etnicznych, enumeratywnie wymienionych w Ustawie o mniejszo05 r. W niej, jak wiemy, mniejszość śląska nie figuruje. Reasumując, w ubiegłym roku umożliwiono deklarowanie narodowości śląskiej, ale liczebność tej największej mniejszości najprawdopodobniej nie zostanie dokładnie określona z dwóch powodów: po pierwsze spis powszechny nie objął wszystkich obywateli; po drugie aktywność GUS w zakresie charakterystyki narodowo-etnicznej Polski ograniczyła się do skoncentrowania spisu w gminach spełniających kryterium, co najmniej 20% udziału mniejszości narodowo-etnicznych wśród ludności gminy.

Oznacza to, że dla GUS-u nie było priorytetem ustalenie rzetelnej liczby mniejszości śląskiej. Nie została, bowiem ona wpisana do ustawy o mniejszościach oraz uwzględniona przy opracowaniu listy gmin spełniających kryterium, co najmniej 20% udziału mniejszości narodowo-etnicznych wśród ludności gminy. Nawet, jeśli się mylę, GUS ma podstawę, by stwierdzić, że ustalenie liczby osób deklarujących narodowość śląską nie było celem spisu powszechne

Powyższe wątpliwości nie zostały póki, co przez GUS rozwiane. Na podstawie dotychczasowych wyjaśnień można obronić hipotezę, że upublicznione dane nie będą stanowiły wiarygodnego obrazu struktury narodowo-etnicznej Polski. Błędem metodologicznym było i jest ograniczenie spisu do listy ustawowej, która pomija największą mniejszość etniczną, Ślązaków. Czy wobec nieprecyzyjnej definicji narodowości w polskim prawie GUS nie będzie umywał w kwestii śląskiej rąk? Co z tego, że dopuszczono możliwość deklarowania narodowości śląskiej, skoro nie zostanie ona najprawdopodobniej sumiennie policzona.

Nieścisłości i niedomówienia uprawomocniają sąd, że GUS w sprawie spisu powszechnego mataczy. W powszechnej opinii mieliśmy bowiem do czynienia ze sondażem społecznym. Najdobitniej całą sytuację określił Marek Plura, poseł Platformy Obywatelskiej, mówiąc nie o spisie, ale spisku powszechnym.

Marek A. Golosz

Świętochłowice

Dwie Wieże - reaktywacja

Polacy mają piękne zabytki Krakowa, Warszawy i innych miast.... My Ślązacy mamy za to wspaniałe, choć zapomniane i jak to często bywa zaniedbane zabytki architektury postindustrialnej.

Wielu mieszkańców miast górnośląskich nie zdaje sobie sprawy ze „skarbów" kryjących sie w dawnych wyrobiskach górniczych i obiektach poprzemysłowych.

W 1822 r. hrabia Karol Łazarz Henckel von Donnersmarck rozpoczął poszukiwania złóż węgla na terenie Świętochłowic. Poszukiwania te przyniosły pozytywny wynik i tym sposobem w grudniu 1827 r. powstała kopalnia „Faust". Jednakże jej urzędowe nadanie stało sie faktem dopiero dwa lata później. Od 1873 roku była eksploatowana jako część kopalni Deutschland. 23 czerwca 1884 w polu górniczym „Gefall" będącym częścią składową kopalni Deutschland wezbrane wody Rawy z przyczyny długotrwałych opadów deszczu spowodowały przerwanie kurzawki. To spowodowało nagłe zamulenie, wyrabowanie obudowy chodników i zniszczenie wieży szybu „Zimnol". Podczas tej katastrofy w chodnikach pokładu „Gerhard" i pokładzie Meitzmann odciętych zostało 35 górników. Po sześciodniowej akcji ratowniczej uratowano wszystkich. Fakt ten uznano za cud i upamiętniono ufundowaniem przez społeczność górniczą kościoła p. w. ŚŚ. Piotra i Pawła (w dniu tych patronów wyprowadzono z podziemi ostatniego górnika). Kopalnia Deutschland dysponowała kilkoma polami górniczymi m. in. - Faustin, Hexenkessel, Heyduh, Bohlen. To ostatnie jest jednym z najciekawszych obszarów górniczych kopalni Deutschland, ponieważ przez jego obszar przebiega Hauptschusselerbstollen, Główna Kluczowa Sztolnia Dziedziczna, łącząca na osi wschód - zachód miasta: Chorzów, Świętochłowice oraz Rudę Śląską. Wylot sztolni sięgał granic miasta Zabrze, a dziś kryje w sobie historię górnictwa tego terenu. Od pola Bohlen, gdzie przebiega Kluczowa Sztolnia Dziedziczna, a dokładniej w okolicy szybu Neu Martinschacht przebiega chodnik łączący sztolnię z szybami głównymi I i II, czyli „Dwoma Wieżami" kopalni Deutschland. Chodnik ten znajdujący się na głębokości 60 m biegnie po upadzie do sztolni w polu Bohlen. Poziom 60 m jak i sam chodnik jest jednym z bardziej interesujących poziomów kopalni, ponieważ kryje wiele wspaniałych i zabytkowych maszyn oraz urządzeń infrastruktury górniczej z drugiej połowy XIX wieku. Bez wątpienia w oparciu o relacje byłych górników kopalni „Polska", można stwierdzić, że skarby drzemiące w podziemiach czekają na swoje ponowne odkrycie, lecz cała zabytkowa infrastruktura wyrobisk górniczych jak na razie nie jest zagrożona. Całkowitym zniszczeniem zagrożona jest natomiast pozostała infrastruktura powierzchniowa kopalni. Brak jakiejkolwiek inwestycji władz miejskich na przestrzeni ostatnich 15 lat w tej przestrzeni spowodował prawie całkowite zniszczenie zabytkowej i wartej zachowania lub wykorzystania infrastruktury poprzemysłowej miasta Świętochłowice.

Bezpowrotnemu zniszczeniu uległy zabytkowe budynki hali przetwornic, bramy głównej, lampowni, łaźni oraz elektrowni pochodzące z drugiej połowy XIX wieku. Pozostały jedynie „Dwie Wieże" szybów I i II (słupowa i kozlowa) - ogołocone z zespalającego ich budynku nadszybia pod wątpliwym pozorem „zabezpieczenia" wspomnianego zabytku. Dwie Wieże - zaprojektowane prawdopodobnie przez słynnego architekta Hansa Poelziga - stanowią jedyną tego typu konstrukcję nie tylko w regionie, ale i w Europie. Ponadto w samych Świętochłowicach jest to ostatni zachowany zabytek świadczący o czasach górniczej świetności miasta. Grupa społeczników z RAŚ postanowiła walczyć o te ostatnie przykłady górniczej historii miasta bliskie sercom mieszkańców. Dawid Politaj, Janusz Dubiel, Alan Zych postawili sobie za cel ważne, ale skomplikowane zadanie ocalenia Dwóch Wież. W akcję czynnie włączyło się całe koło RAŚ Świętochłowice rozpoczynając ją zbierania podpisów pod petycją do prezydenta miasta Świętochłowice Dawida Kostempskiego w sprawie rewitalizacji i konserwacji wspomnianych wież. Duże poparcie społeczne w postaci kilku tysięcy podpisów pomogło przekonać władze miasta i prezydenta, który obiecał pomoc. Ponadto panowie z RAŚ prowadzą działania w kierunku promowania i pozyskiwania różnego rodzaju dokumentacji oraz pamiątek związanych z kopalnią Deutschland (Polska). Są także w trakcie organizowania konferencji pt. „Górnośląskie zabytki dziedzictwem regionu" dotyczącej górniczej historii miasta oraz kopalni Deutschland (Polska), która odbędzie sie 13 kwietnia 2012 r. w Młodzieżowym Domu Kultury w Świętochłowicach przy ul. Harcerskiej 1, na którą serdecznie zapraszają razem z kołem RAŚ Świętochłowice.


Fot. D. Polaj

Dwie Wieże - stan obecny

W najbliższym czasie społecznicy maja również zamiar powołać do życia stowarzyszenie, które będzie działać na rzecz ochrony i rewitalizacji milczących wież. Ale nie tylko. Planowane stowarzyszenie zamierza troszczyć się o stan zabytków jak i promować miasto Świętochłowice. Dwie Wieże mają już swój profil na Facebooku, który polubiło kilkaset osób.

Pierwszym krokiem na drodze do uratowana zabytków jest kom której się znajdują i doraźne zabezpieczenie obiektów. Dlatego społecznicy i wszyscy mieszkańcy, którzy popierają akcję ratowania wież, z niecierpliwością czekająkuytnfmvyobnui na spełnienie obietnicy prezydenta Kostempskiego odnośnie pozyskania śroa ich zabezpieczenie z końcem pierwszego kwartału 2012r.

Dawid Politaj

Bielsko - Biała

„Miłość w Königshütte"

Po raz pierwszy w historii teatru dzieje Tragedii Górnośląskiej stały się kanwą do napisania scenariusza, na którego podstawie została wyreżyserowana sztuka pt. „Miłość w Königshütte".


Fot. mat. arch.

Ingmar Villqist – śląski dramaturg

Autorem scenariusza, a zarazem jej reżyserem jest znany śląski reżyser i dramaturg Ingmar Villqist. Prapremiera odbędzie się 31 marca 2012 r. w Teatrze Polskim w Bielsku Białej. Jest to dzieło bardzo ważne dla każdego Ślązaka, gdyż wiąże się z powojennymi, kontrowersyjnymi jeszcze dla wielu, dziejami naszego regionu. Sztuka ukazuje powojenny zamęt – Rosjan, ubeków, milicję, Ślązaków, który jest jedynie tłem do opowieści o miłości śląskiego doktora Jana Schneidera, zmuszonego do pracy w obozie na Zgodzie. Tam poznaje więźnamęt – Rosjan, ubeków, milicję, Ślązaków, który jest jedynie tłem do opowieści o miłości śląskiego doktora Jana Schneidera, zmuszonego do pracy w obozie na Zgodziiarkę, która staje się dla niego kimś ważnym i rozpoczyna walkę o jej uwolnienie. Autor, jak zawsze, nie boi się trudnych tematów, a sposób opowiadania o nich jest godny polecenia. W rolach głównych występują Artur Święs i Anna Guzik. Jeśli chcemy zobaczyć czy doktorowi Schneiderowi uda się ocalić ukochaną czy też nie, sztuka jest warta obejrzenia, choćby ze względu na autora i dzieje, o których opowiada.

Red.

Znalezione w dawnej prasie

Przekleństwo fiskalizmu

Złośliwi twierdzą, że objęcie jakichś ziem władztwem polskim automatycznie cofa je w rozwoju o jakieś 80 lat. Czytając ten przedwojenny artykuł z dziennika „Polska Zachodnia" ma się wrażenie deja vu.

„(…) Nie od dziś jesteśmy świadkami nieustannych skarg i utyskiwań na sztywny biurokratyzm wielu naszych urzędów, lubujących się w nieużytecznej i bezmyślnej pisaninie, która daje im pozory intensywnej pracy. (…) Mało zaś mówi się o drugiej wielkiej pladze, która nas dotyka i równie fatalnie oddziaływa na bieg życia publicznego – o fiskalizmie*. A przecież nasze życie gospodarcze nadewszystko cierpi z jego powodu od szeregu już lat, i jak dotąd, niema widoków, by zdrowy sens i logika wyparły z mózgów znacznej liczby urzędników to najzupełniej fałszywe i opaczne pojęcie o państwie i jego potrzebach. Fiskalizm (…) to spadek odziedziczony przez państwo nasze – zwłaszcza po byłej monarchji Habsburskiej. Tam bowiem – wobec znacznej rozbieżności poszczególnych krajów, z których każdy pragnął zapewnić wyłącznie dla siebie maximum korzyści z pozostawania w ogólnym związku państwowym – monarchja i rząd centralny istotnie reprezentowały interes ogólny w przeciwstawieniu do partykularnych interesów krajowych. Ponieważ zaś dla poszczególnych społeczeństw bliższe były zawsze interesy krajów, niż interes całego państwa, mogła tedy powstawać w mózgach licznej rzeszy urzędniczej przeciwstawność pojęcia państwa i społeczeństwa. Państwo wedle tego sformułowania stało się czemś, co ma byt samodzielny, czemś odmiennem od interesu społeczeństwa i sprzecznem z nim. To opaczne pojęcie państwa (bo pojęcie rosyjskie utożsamia państwo ze stanem rządzącym – biurokracją) przeszczepione zostało na grunt polski niemal żywcem. Nic dziwnego tedy, że wobec odmiennych warunków i najzupełniej różnej koncepcji państwa, sformułowanej w naszej konstytucji, powstała sprzeczność o karykaturalnych nie mal kształtach, która razić musi każdego, kto miał nieszczęście zetknąć się z nią w praktyce. Ale fiskalizm nasz nietylko z tradycji zaborców czerpie swe znaczenie (…). Ten sposób rozumowania znalazł jednak uznanie i akceptację urzędową już w Polsce niepodległej. Stało się to za krótkotrwałej dyktatury skarbowej Grabskiego, zakończonej jak wiemy, klęska i zahamowaniem życia gospodarczego kraju. W tym to czasie, ze względu na trudności budżetowe i k vmal kształtach, która razić musi każdego, kto miał nieszczęście zetknąć się z nią w praktyce. Ale fiskalizm nasz nietylko z tradycji zaborców czerpie swe znaczenie (…). Ten sposób rozumowania znalazł jednak uznanie i akceptację urzędową już w Polsce niepodległej. Stało się to za krótkotrwałej dyktatury skarbowej Grabskiego, zakończonej jak wiemy, klęska i zahamowaniem życia gospodarczego kraju. W tym to czasie, ze względu na trudności budżetowe i k[09,hp9ghu9pn puh 9p8uiohuhynm-98phmn-9 p98hym-98huoniecność unikania deficytu, względy fiskalne wzięły u nas górę nad względami gospodarczemi! Łatwo doszło do szkodliwej przesady, a co najważniejsze, zniechęciło znaczną część urzędników, mających zadania gospodarcze na oku, od bezskutecznej walki z byle referentem skarbowym, obdarzonym w swym zakresie władzą, niemal dyktatorską. W tym tez okresie w każdej dziedzinie fiskalizm wysunął się na czoło i stał się kamieniem probierczym dla każdej inicjatywy. Wypłynęli tedy na czoło fiskaliści, pozostali po rządach zaborczych i oni nadawać poczęli ton ogólny w każdym ministerstwie. (…) Czas by rozpoczzy państwa i zgodnie z tym interesem postępowali. W przeciwnym razie i urząd i urzędnik stają się zbędni, a nawet szkodliwi!"

AS

**zachowana została pisownia oryginalna*

Chorzów

Sportowe zmagania dla każdego

W dniach od 19 do 21 kwietnia odbędzie się turniej piłki nożnej zorganizowany przez chorzowskie koło Ruchu Autonomii Śląska.

Trzydniowe zmagania będą miały miejsce na terenie obiektów sportowych Miejskiego Ośrodka Rekreacji i Sportu w Chorzowie. Zawody zorganizowane w hali sportowej przy ulicy Dąbrowskiego 113 rozpoczną się 19 kwietnia od turnieju piłki nożnej przedszkolaków. Następnego dnia zapraszamy z kolei uczniów szkół podstawowych. W ostatnim dniu na boisku ze sztuczną nawierzchnią przy ulicy Filarowej odbępnego dnia zapraszamy z kolei uczniów szkół podstawowych. W ostatnim dniu na boisku ze sztuczną nawierzchnią przy ulicy Filarowej odbędzie się turniej piłki nożnej seniorów. Udział zapowiedziały m. in. drużyny RAŚ Chorzów, RAŚ Opole oraz drużyna Straży Miejskiej miasta Chorzów - początek o godzinie 14.00.

Jest to druga tego typu impreza pod patronatem Ruchu Autonomii Śląska w Chorzowie Jesienią 2011 roku odbył się turny RAŚ Chorzów, RAŚ Opole oraz drużyna Straży Miejskiej miasta Chorzów - początek o godzinie 14.00.

Jest to druga tego typu impreza pod patronatem Ruchu Autonomii Śląska w Chorzowie Jesienią 2011 roku odbył się turnw 2008 graliśmy o puchar przewodniczącego koła RAŚ Chorzów. Szczegółowe informacje na stronie www.raschorzow.org.

Red.



Chorzów

Waxman wraca

15 marca w chorzowskim kinie Panorama, odbyła się premiera filmu Bulwar Franza Waxmana w reżyserii Marka Kosmy Cieślińskiego. Ten fabularyzowany dokument, opowiada historię życia urodzonego w Königshütte (dzisiejszym Chorzowie) Franza Waxmana, zdobywcy dwóch oskarów.

Film został zrealizowany przez Stowarzyszenie Kulturalne Filmowy Chorzów ze środków samorządu Województwa Śląskiego, chorzowskiego magistratu oraz przy współudziale Instytucji Filmowej Silesia Film. Produkcja powstała w ramach konkursu na film o tematyce górnośląskiej. W filmie zobaczymy osiem wstawek aktorskich, będą one przedstawiać punkty zwrotne w życiu Waxmana, a właściwie Wachsmana, bo takie było prawdziwe nazwisko kompozytora. Nazwisko Waxman, przyjął zaraz po przybyc iu do USA. W postać kompozyty z kabaretu Mumio. Rolę żony Waxmana zagrała Marta Bizoń. W f iu do USA. W postać kompozytora wcielił się Jacek Borusiński znany z kabaretu Mumio. Rolę żony Waxmana zagrała Marta Bizoń. W fiu do USA. W postać kompozytora wcielił się Jacek Borusiński znany z kabaretu Mumio. Rolę żony Waxmana zagrała Marta Bizoń. W filmie występują ponadto: Jerzy Cnota, Robert Talarczyk, Jacenty Jędrusik, Jan Maria Dyga i kilku innych śląskich aktorów. W filmie o twórczości i życiu Waxmana opowiadają m.in.: prof. dr hab. Andrzej Gwóźdź i dr hab. Iwona Sowińska oraz historycy: dr Jacek Kurek i Dariusz Walerjański.

Produkcja przybliża nam postać tego genialnego twórcy Hollywood i pokazuje, jaką drogą szedł kompozytor od Königshütte, do Hollywood. Pokazuje ile trudnych decyzji musiał podjąć ten artysta, aby trafić na sam szczyt. Film przedstawia Waxmana, nie tylko jako człowieka który dzięki swojemu geniuszowi odmienił muzykę filmową, ale także jako popularyzatora i kompozytora muzyki współczesnej lat 50. XX w. Bulwar Franza Waxmana jest produkcją, która pokazuje, jak wielokulturowy był Śląsk przed II wojną światową. Pokazuje, że wspólnie obok siebie żyli na tej ziemi katolicy, ewangelicy i Żydzi. Z filmu można się także dowiedzieć, jak prężnie działającym miastem była ówczesna Królewska Huta. Film warto zobaczyć, choćby z tego powodu. Bulwar Franza Waxmana można oglądać w chorzowskim kinie Panorama, od 16 do 23 marca seanse odbywają się o godz. 16 i 19. Wstęp na pokaz jest bezpłatny. Warto wybrać się w jedno popołudnie czy wieczór do kina Panorama, po to aby zobaczyć jakie perły rodzą się na Śląsku i nie są to tylko perły przemysłu.

Wojciech Marczyk

Sklep śląski SILESIA PROGRESS

oferuje największy wybór artykułów związanych ze Śląskiem:

- flagi
- koszulki, bluzy i czapki
- filmy i książki
- naszywki, naklejki i smycze
- mapy, plany i pocztówki

Nie zwlekaj! Kup już teraz to, co chciałeś mieć od dawna i pokaż światu, jak jesteś dumny ze swojej śląskości.

Nasz sklep internetowy:
www.silesiaprogress.com
Tel. 693 953 661

**Organizujesz festyn? Dni miasta?
Zaproś nasze stoisko!**



Po kilku tygodniach przerwy wróciły flagi GÓRNOŚLĄSKIE

Jeszcze lepsza jakość oraz niższa cena
- **jedynie 25 złotych**

Dostępne także flagi na samochód

HITY MIESIĄCA

Wiele nowych książek, w tym długo oczekiwana HISTORIA GÓRNEGO ŚLĄSKA

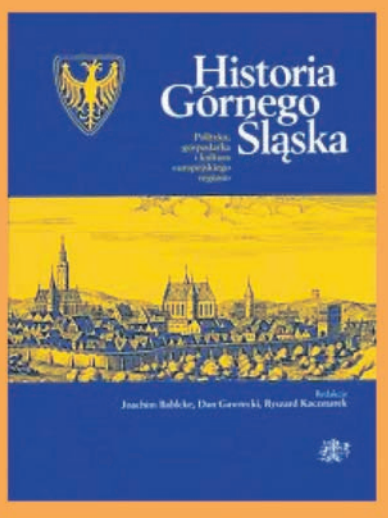



Śląskie smycze



Naklejki samochodowe

SI Silesia

Coraz bliżej do wiosny, zapraszamy więc do działu z koszulkami (ceny od 30 do 40 złotych)









Zapraszamy też do naszej siedziby w Opolu na ul. Reymonta (III pietro, lok. 10)



Dostępna w kioskach Ruchu oraz salonikach prasowych Kolportera